

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

PROBLEMY SZKOLNICTWA WYŻSZEGO:

- Inwestycje ● Nowy system stypendialny ● Cele i zadania Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- Pasowanie na fachowców
- Drogi rozwoju polskiego ruchu robotniczego
- „Zeszyty Historyczne” nr 13

PRZED NOWYM ROKIEM AKADEMICKIM

U MIKOŁAJA KOPERNIKA

Przy Gagarina jest rzeczywiście pięknie. Pachnie czystym sosnowym powietrzem. Rektorat leśni taflą szyby, kolorowa mozaika błyszcząca w słońcu cieszy oko. Tu czuje się przestrzeń i nowoczesność, widać, że uczelnia jest młoda. Tylko co w takim razie ja tutaj robię, przecież miałem szukać problemów, a nie tematu na laurki.

— I tu się pan myli, redaktorze. Bo jednym z naszych problemów jest to, że wszyscy widzą tylko Bielany, to, z czego jeszcze tynk nie odpada. Nie chcą natomiast zauważyć całej reszty, jaką nasz uniwersytet ma w centrum miasta — mówi doc. dr hab. Ryszard Łaszewski, prorektor ds. nauczania toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

— No dobrze, ale u was większość jest nowa, a jaki kłopot może być nowym? — To „nowe”, niestety, wymaga więcej starań i środków niżby się komukolwiek

wydawało. Sam się pan o tym przekonaj — dodaje dr Włodzimierz Karaszewski, dyrektor administracyjny uczelni.

Takim to akcentem rozpocząłem wizytę w UMK w Toruniu. Wizytę pod hasłem przygotowań do rozpoczęcia nowego roku akademickiego, codziennych problemów szkoły wyższej.

Póki co, siedzę w biurze rektora i rozmawiam o problemach sekretariatu. Że właściwie władze uczelni są nowe i jeszcze się w tym wszystkim połapać tak od razu nie można. Że teraz jest upał jak diabli, a za to w zimie wręcz lodówka, bo tak jakoś architektowi wyszedł projekt budynku, całkowicie niedostosowany do krajowych warunków atmosferycznych. Że to prawda, iż uczelnia „poszła w górę” na obchodach roku Kopernika oraz że szkoda, iż takie rocznice nie zdarzają się częściej. No, i jeszcze problem okna, które może otworzyć tylko wprawna ręka bez ryzyka

przycięcia palców. A generalnie to całą parą idą przygotowania do rozpoczęcia roku. I wokół tego wszystko się ostatnio kręci.

Profesor Arkadiusz Uzarewicz, prorektor ds. spraw nauki, z kłopotami ma — prawdę mówiąc... kłopot. Moje pytanie bowiem brzmiało, które z nich są najistotniejsze na dziś. Otóż to, wszystkie są ważne i trudno by je było uszeregować w jakiejś kolejności. No, ale gdyby spróbować, to na początku trzeba by umieścić problemy natury inwestycyjnej, a dalej aparatura i sprzęt. Zatrzymujemy się więc przy aparaturze.

— W gruncie rzeczy wszystko wiąże się z pieniędzmi. Dotacje są raczej niskie, a ceny aparatury naukowo-badawczej poszły ostatnio w górę — mówi prorektor Uzarewicz. — Cztery razy więcej wszystko dziś kosztuje. To jest wręcz niewspółmierne do dotacji z ministerstwa.

Brakuje więc nie tylko specjalistycznego sprzętu, ale nawet i rzeczy drobnych. Odczynników, szkła laboratoryjnego itp. Rax, te fundusze, które uczelnia otrzymała na ten rok, są mniejsze niż w poprzednim, dwa, iż brakuje tego na rynku. A chemia, fizyka, astronomia, niestety, pieniędzy i aparatury potrzebują. Postęp nauk, jaki się dokonuje na całym świecie, też wymaga nakładów. I oto mamy problem — co zrobić, aby nie utracić kontaktu z czołówką.

— Jak dotąd nie ma na szczęście obaw, że nasi studenci będą źle przygotowani, czynimy wszystko, aby otrzymali taką wiedzę, jakiej wymaga nowoczesna chemia — mówi prof. Lucjan Borowiecki, dyrek-

4



Główny budynek Politechniki Warszawskiej — najstarszej uczelni technicznej w Polsce, która kilka lat temu obchodziła jubileusz 150-letni. Dziś na 15 kierunkach studiów kształcą się tu 17,4 tys. studentów.

Fot. G. GORDON

● Do uczelni nadzorowanych przez MSZWNIT podania o przyjęcie na studia złożyło 75 225 osób. Nie zdało egzaminu wstępnego 31 517 maturzystów. W opinii nauczycieli akademickich kandydaci na studia wyższe byli w tym roku przygotowani raczej przeciętnie, z tym, iż mniej niż w roku ubiegłym postawiono dwóch z matematyki i fizyki.

● Ostatecznie w 87 wyższych uczelniach (poza wyższymi uczelniami wojskowymi) rozpocznie naukę 55 tys. nowo przyjętych studentów.

● Wśród rozpoczynających studia w wyższych szkołach pedagogicznych 74,5 proc. stanowią kobiety. Warto podkreślić, iż w tym roku chętnych na studia w WSP było znacznie więcej niż w latach ubiegłych.

● Mimo powtórnej wrześniowej rekrutacji młodzieży na studia zaistniały kłopoty z wypełnieniem wolnych miejsc na uczelniach technicznych. Bardzo mało młodzieży zgłosiło się na studia górnicze, hutnicze, włókiennicze.

● Skład socjalny nowo przyjętych studentów przedstawia się następująco: 39,6 proc. to młodzież robotniczo-chłopska — z tym jednak, iż młodzież chłopska stanowi jedynie 2,3 proc.

WSPÓŁ- DZIAŁANIE

Na długo przed wydarzeniami sierpnia 1980 roku na łamach „Głosu Nauczycielskiego” toczyliśmy z nauczycielami dyskusję pt.: „Czy mamy czas na wychowanie?” Sygnalizowaliśmy w niej problemy związane z pracą nauczyciela z uczniami. Stwierdziliśmy wówczas — wspólnie z Czytelnikami — że nauczyciel, nie ma w szkole, na lekcjach czasu na wychowanie, na ów codzienny dialog z uczniem o sprawach kraju, ojczyzny, świata, problemach samorządności, sprawiedliwości i równości, prawdomówności, zgodności słów i deklaracji z czynami. Pedagodzy mówili o tych kwestiach głośno. Byli przeciwni sztafpowemu w wychowaniu, owej fasadowości, akcyjności, sprawozdawczości, byli przeciwni biurokracji w oświacie, negatywnie wyrażali się o tych ciągłych zmianach organizacyjnych i strukturalnych w oświacie, nieprzemyślanych do końca zmianach w programach nauczania, tej pozornej w większości wypadków innowacyjności, która przynosiła więcej szkody niż pożytku.

Niestety, te opinie nie znajdowały zrozumienia.

Dzi jesteśmy mądrzejsi — wydorosłiliśmy wszyscy — góra zaczyna coraz uważniej wsłuchiwać się w opinie dołów i odwrotnie — każda wypowiedź przedstawicieli władzy jest szczególnie analizowana. Oby ten stan trwał zawsze, oby góra wsłuchiwała się w opinie mas i wyciągała słuszne wnioski. Wtedy, myślę, i decyzje góry będą przyjmowane z coraz większym zrozumieniem.

Pragniemy, aby ten rok właśnie był w szkole rokiem łagodzenia urazów, niwelowania wzajemnej nieufności w zespolach pedagogicznych, rokiem, w którym zarówno nauczyciel, jak i uczeń zaczęli na siebie patrzeć przyjaźniej. Chcemy, ażeby ten rok szkolny był rokiem dialogu i partnerstwa nauczyciela i ucznia. Jeśli tak się stanie — a w wielu przypadkach już tak jest — szkołę po prostu zacznie się lubić.

Ideę samorządności trzeba nam przybliżyć do praktyki szkolnej. To szkoła ma doskonałe warunki, jest wręcz predysponowana do kształtowania skutecznych form samorządności i demokracji. Dysponuje bowiem długoletnim doświadczeniem rad pedagogicznych, kadrą rozumnych ludzi, zawodowo przygotowanych do pracy samorządowej.

Oczywiście, ażeby tak się stało, potrzebna jest w szkole dobra praca organizacji partyjnej. To organizacja partyjna — wszyscy członkowie partii — muszą się poczuć odpowiedzialni za twórczy stosunek pedagogów do szkoły i uczniów, organizacji młodzieżowych, muszą inspirować światopoglądowe i ideologiczne dyskusje zarówno w swoim środowisku, jak i całej społeczności uczniów i — co ważne — ich rodziców.

Szkolne POP muszą równocześnie stanowić skuteczną siłę dla przeciwstawienia się tendencjom konfrontacyjnym, które tu i ówdzie wciąż odżywiają, muszą stać się inspiratorami na rzecz ruchu odrodzenia narodowego, współpracy i współdziałania tych wszystkich sił, które pragną Polski silnej, dobrze gospodarowanej, w której — prawo, znaczy prawo, a obowiązek i odpowiedzialność dotyczyć będzie w równym stopniu wszystkich bez wyjątku.

Szkolne POP muszą też stanowić zwarte kolektywy, zdolne przeciwstawić się każdej antysocjalistycznej idei. Nie oznacza to oczywiście, że szkolna POP ma dyrygować szkołą, zastępować dyrektora, radę pedagogiczną itp. Rzecz we właściwym współdziałaniu i współpracy, zgodnej ze statutem partii i programem odnowy, zawartym w Uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Przesunięcie zegarów o godzinę, to namacalny znak, iż mimo wciąż pięknej, słonecznej pogody szybkimi krokami zbliża się zima. Innym widomym tego symptomem jest trwająca właśnie akcja zaopatrzenia na tę trudną porę tak w skali całego kraju, jak i każdej rodziny. Zaopatrzenie w opał, ziemniaki, warzywa i nie tylko. Funkcji tej podejmują się coraz częściej zakłady pracy, zakupując bezpośrednio u producentów produkty dla swoich pracowników. Intencje tych poczynań są oczywiste: chodzi o przełamanie monopolu banku, o zapobieganie nadmiernemu windowaniu cen, o umożliwienie ludziom pracy nabycia ziemniaków, warzyw, owoców po względnie umiarkowanych cenach.

Doceniając te intencje, nie sposób jednak oprzeć się wątpliwościom, czy jest to najlepszy sposób normalizacji sytuacji rynkowej. Jeżeli pracownik kupuje w swoim zakładzie pracy, a nie w sklepie już nie tylko jabłka, ziemniaki, cebulę, ale także jajka, cukierki, żyłki, krem, niva i wiele innych dóbr, a zatem jeśli zakłady pracy w coraz szerszym zakresie wyręczają handel, to pod znakiem zapytania staje celowość istnienia rozgałęzionej przecież sieci handlowej. Czy taka praktyka nie jest sprzeczna z podstawowymi zasadami dobrej organizacji pracy? Wszak szewc powinien robić buty, a handlowiec sprzedawać towary.

Oczywiście, argument, iż jest to próba przełamania monopolu handlu, nie sposób lekceważyć. Czy jednak nie należałoby pomyśleć raczej o takiej organizacji handlu, który rozbiłby ten monopol bez angażowania do sprzedaży zakładów pracy powołanych przecież do zgoła innych celów.

Nie jest to zresztą jedyna wątpliwość. Praktyka wykazuje bowiem, iż z dobrodziejstw nabywania najbardziej poszukiwanych towarów w miejscu pracy korzystają przede wszystkim pracownicy wielkich zakładów, dysponujących wyspecjalizowanymi, mocnymi kadrowo służbami socjalnymi, zakładów zlokalizowanych w większych aglomeracjach, o bardziej rozwiniętej sieci handlowej i mimo wszystko lepszym zaopatrzeniu sklepów niż w małych ośrodkach.

A co mają zrobić ci, których los skazał na pracę w małych kilku, kilkunastobitowych zakładach, w małych miasteczkach i na wsiach, gdzie nie ma sklepów lub świecą one jeszcze większymi pustkami niż w mieście? Dodajmy, że ludzie pracujący w takich zakładach nie stanowią w naszym kraju mniejszości. Otóż jeżeli już zdecydowaliśmy się na system sprzedaży poprzez zakłady pracy, to sprawiedliwości nakazywałaby, aby z tego dobrodziejstwa korzystali przede wszystkim właśnie oni. A mam tu na myśli także nauczycieli pracujących w dużym rozproszeniu, na wsi, z dala od większych ośrodków. Obok tego problemu nie wolno przejść obojętnie.

Nie chodzi zresztą głównie o artykuły żywnościowe. Dziś bowiem drastycznie przedstawia się sytuacja z niektórymi wytworami przemysłu lekkiego.

Właśnie niedawno Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług określiło ostatecznie zasady sterowanej sprzedaży niektórych wyrobów przemysłowych: obuwia skózanego i skóropodobnego, bielizny bawełnianej i bawełnopodobnej oraz pończoch, rajstop i skarpet. Resort podkreśla, że wprowadzenie okresowo tej formy sprzedaży ma przeciwdziałać nadmiernej zakupom oraz przenikaniu towarów do spekulantów. Zasadniczą jednak przyczyną nowej formy reglamentacji jest minimalna

Rozwój sytuacji w RFN nie był dla nikogo tajemnicą już od wielu miesięcy, choć ostatnio padły słowa, że kanclerz Helmut Schmidt zbyt długo zwlekał z krytyką swych koalicyjnych partnerów, co przyspieszyło upadek koalicji i zmianę aliansów w Bonn.

Od pewnego czasu tematem spekulacji był scenariusz opisujący, jak liberałowie zamierzają dokonać zmiany partnera koalicyjnego. Warto więc go przytoczyć, z uwagi na pewną dość interesującą periodyzację.

Zgodnie z tym scenariuszem pierwszą fazą miał być ubiegłoroczny list Genschera do członków FDP, zapowiadający „nową politykę” partii. Drugim etapem było przygotowanie do zerwania koalicji — miało się ono zacząć jeszcze w lipcu. Trzecia faza — zrywanie z SPD — planowana była na wrzesień i polegać miała na wysunięciu trudnych do przyjęcia warunków w kwestiach budżetowych. Natomiast w październiku zamierzano wycofać ministrów z rządu koalicyjnego, zaś w listopadzie odbyłby się zjazd FDP, który dokonałby akceptacji polityki zwrotu. Według przyjętych wówczas założeń około 60 proc. członków FDP poparłoby taką politykę.

Celowo przytoczyłem ten scenariusz, mimo iż nastąpiły daleko idące zmiany w terminarzu. Wydaje mi się, że w ten sposób lepiej widać mechanizm zmian politycznych w RFN. Warto tu równocześnie zwrócić uwagę na stanowisko chadeckie w ostatnim okresie, zwłaszcza zaś podczas debaty w Bundestagu. Otóż przywódca CDU i obecny kandydat na kanclerza z ramienia CDU/CSU, Helmut Kohl, unikał od pewnego czasu wszelkiego angażowania się w merytoryczne spory. Występował jako optymistą, wysuwał twierdzenie, że jego ugrupowanie przygotowane jest na każdą okoliczność. Nie dawał się zmusić do zaprezentowania jakiegos precyzyjniejszego programu działania.

Helmut Kohl zresztą uciekał od wielkiej polityki, nie teoretyzował o sprawach wojny czy pokoju, stosunków Wschód-Zachód, czy też Północ-Południe. Zwracał natomiast uwagę na problemy nurtujące przeciętnego wyborcę, a więc na sprawy zatrudnienia i inflacji. Apelowal do odnowy moralnej, mówił o prawach i obowiązkach, spekulował na niemieckich cnotach narodowych. Nade wszystko zaś pre-

TAKIE BUTY

podat tych towarów. Dlatego mają one być sprzedawane na talony, przy czym ostateczną decyzję podejmą wojewodowie po uzyskaniu akceptacji ministra handlu wewnętrznego.

Ta skądinąd chwalebna pasada samodzielności wojewodów, budzić może w tym konkretnym przypadku mieszane uczucia. I budzi. Ote bowiem w niektórych zakładach przydzielono talony tylko części pracowników, tym, którzy mieszkają w danym województwie. Ci, którzy dojeżdżają do pracy z innego województwa, talonów nie otrzymali, bo tamtejszy wojewoda zdecydował inaczej. Nie trzeba pisać, jakie nastroje wywołuje to wśród załogi. Ale nie tylko o to chodzi.

Z informacji PAP wynika, iż wojewodowie będą mieli prawo ustalania innych reguł, jeśli zdecydują, iż z systemu talonowego korzystać będą tylko pewne grupy ludności. Nie podano jednak jakie. I rodzi się poważna obawa, że w zabiegach o buty, skarpety, rajstopy zwyciężą silniejsze grupy nacisku, wielkie zakłady pracy, kosztem rzecz jasna owych małych rozproszonych zakładów bez sily przebicia.

A przecież jeśli już mówić o priorytetach, to te właśnie towary — choć bez nich nikt nie może się obejść — są jednak najbardziej potrzebne w owych zabitych deskami wioskach, gdzie uczniowie i nauczyciele — i nie tylko zresztą oni — brną codziennie, nieraz kilometrami po błocie i śniegu, w słońcu i mroź. Czekają godzinami na środek lokomocji. Skoro więc koldra za krótka, tym grupom ludności należałoby ją udostępnić przede wszystkim.

I to niekoniecznie systemem talonowym. Ten bowiem w przypadku artykułów tak niezbędnej potrzeby budzi poważne wątpliwości. Kto na przykład może — wobec złej jakości rajstop — ustalić kompetentnie, ile ich powinno kobiecie wystarczyć.

W LIBANIE

LUDZIE, LUDZIOM

Do naszej redakcji dzwonią nauczyciele, którzy wyrażają swoje potępienie dla potwornej zbrodni zoidaków Haddada, dokonanej za przyzwoleniem wojsk izraelskich w osiedlach palestyńskich Sabra i Szatila, znajdujących się na południowych przedmieściach zachodniego Bejrutu.

Zginęło w okrutny sposób blisko 3 tysiące starsów, kobiet i dzieci.

Ta zbrodnia wstrząsnęła światem. Nigdy jeszcze — od czasów ludobójczego hitlerizmu — ludzie ludziom nie zgotowali takiego losu. I to w chwili, kiedy obozy te opuścili bojownicy palestyńscy i kiedy wydawało się, że bezbronna ludność będzie miała wreszcie zagwarantowany spokój i bezpieczeństwo.

ŚWIAT

ZAPOWIEDŹ ZMIANY RZĄDU W BONN

zentował optymizm, co na tle stanowiska czołwki koalicji rządzącej — straszącej społeczeństwo istniejącymi zagrożeniami — stanowiło korzystny kontrast.

Gdy doszło więc do debaty w Bundestagu, 9 września koalicja dysponowała 40-mandatową przewagą, co należy w Europie Zachodniej do rekordowo wielkich osiągnięć. Już wówczas musiały zapadnąć decyzje w kierownictwie partii Genschera. Partie koalicyjne koncentrowały się na stałym atakowaniu siebie, nie doszło wówczas do decydującego starcia. Chadezy zaś uniknęli zresztą zbyt oczywistej pułapki w postaci tzw. konstruktywnego wotum nieufności, zaproponowanego przez Helmuta Schmidta.

Ale przywódcy FDP i CDU/CSU prowadzili w tajemnicy rozmowy. 17 września ujawniono ich szczegóły. Hans-Dietrich Genscher i trzech jego ludzi złożyło teki ministerialne na ręce prezydenta Karstensa. Los koalicji został więc przypieczętowany; przy władzy pozostał mniejszościowy gabinet, którego działalność prawdopodobnie zakończy się po 1 października. Chyba, że...

Trudno jednak uwierzyć w polityczny eud. Koalicja socjalliberalna przestała istnieć, mało prawdopodobne jest, by SPD odniosła sukces w wyborach federalnych, zaś wybory w Hesji mogą wpłynąć na taktyczne rozgrywki pomiędzy liberałami a chadekami, ale nie są w stanie odwrócić niekorzystnego dla socjaldemokratów nurtu wydarzeń.

Tak więc musimy zdać sobie sprawę, jakie konsekwencje niesie zmiana władzy nad Renem. Co, w gruncie rzeczy, oznacza dla nas dojsie do władzy chadeków. Nie są to sprawy bagatelne, aczkolwiek przeszerzagalbym przed wyciąganiem, „niemie-

a jaka ich liczba stanowi już nadmierną ilość.

Jest i inna obawa: talon, wiadomo, skore się go już dostało skłania do zakupu czy istnieje potrzeba, czy nie. Tak na wszelki wypadek, można też owe abedne buty odstąpić po wysszej cenie. A zatem i talony nie zabezpieczają przed mini spekulacją, za to powodują wiele komplikacji. Tak jak nie ukróci spekulacji tropienie wyłącznie owych spekulantów detalistów. Te nawet efektownie wygląda, gdy telewizja pokazuje nam owe prywatne magazyny-melny spekulanci pełne wszelkiego dobra. Tyle, że nikt z nas nie uwierzy, iż spekulant wystaw ów towar w kolejkach, wykupił go w nadmiernej ilości, normalną drogą. On te towary w takiej ilości musi zdobywać, nim jeszcze trafią na półki sklepowe, gdzie po drodze między zakładem produkcyjnym i sklepem. Cudów nie ma. Rozszyfrowanie mechanizmów, które to umożliwiają przyniosłoby daleko większe efekty. Niestety, przykłady takich działań telewizja już nie ukazuje. Szkoda.

Oczywiście, wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że walka ze spekulacją nawet najostrożniejsza nie wyeliminuje jej w stu procentach, dopóki nie usuniemy przyczyn tego zjawiska: braku towarów. Sprawa jest tym trudniejsza, że w przypadku towarów luksusowych, bez których od biedy da się egzystować, można bardziej liczyć na uświadomienie społeczeństwa, na to, że ludzie zrezygnują z nielegalnego zakupu, by nie popierać spekulanta. Inaczej ma się sprawa z artykułami, bez których zwyczajnie nie sposób się obejść.

Dlatego społeczeństwo tak przecież cierpliwe — ma prawo oczekiwać, nawet w okresie najgłębszego kryzysu, że te właśnie podstawowe potrzeby zostaną zaspokojone bez talonowej mizerii. Nie wolno na dłuższą metę usprawiedliwiać owej indolencji brakiem komponentów, mocy et cetera. Musi się wreszcie znaleźć sposób na produkcję butów, pończoch, skarpetek z krajowego surowca i krajowych komponentów. Nim spadną z nas ostatnie buty. W końcu były takie czasy — choć coraz mniej nas je pamięta — kiedy produkowaliśmy obuwie, słynne zresztą z dobrej jakości, z polskiego surowca.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z całą ostrością potępił tę zbrodnię i jej sprawców.

„Zbrodnia i bezprzykładny gwałt dokonany na narodzie palestyńskim muszą się spotkać z powszechnym potępieniem całej cywilizowanej ludzkości. Państwa Zachodu, a zwłaszcza Stany Zjednoczone muszą potraktować to co się wydarzyło w Libanie jako konsekwencję swojej polityki roztaczającej parasol ochronny nad agresorem, muszą też wyciągnąć z tego właściwe wnioski... Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z całą ostrością potępił sprawców tej zbrodni i żąda ich bezwzględного ukarania. Domaga się jednocześnie położenia kresu przedłużającej się agresji na Liban, będącej tłem dla wspomnianych zbrodni, natychmiastowego i bezwarunkowego wycofania okupacyjnych wojsk z tereanu tego kraju”.

Jest to fragment ze specjalnego oświadczenia rządu PRL.

Naród nasz — tak bardzo doświadczony hitlerowską okupacją solidaryzuje się z tym oświadczeniem.(ZP)

kiego straszaka”. Spójrzmy więc na prawdopodobne zmiany, do jakich dojsie może w polityce zagranicznej RFN.

A więc zmianie może ulec dotychczas przestrzegana równowaga między polityką wschodnią RFN a ich polityką zachodnią — głównie zaś stosunkami z USA. Prawdopodobna jest przewaga opcji amerykańskiej, na co zresztą administracja Ronald Reagana oczekuje od dawna. Tak więc mimo że Helmut Schmidt blisko współpracował z Waszyngtonem należy się liczyć, że do władzy dojdą rzecznicy jeszcze bliższych kontaktów. Nie będzie już barier ideologiczno-politycznych, jakie mógł stwarzać rząd, w skład którego wchodził socjaldemokrati.

Wydaje się, że sprawa rurociągu syberyjskiego zejdzie na dalszy plan. Coraz częściej są bowiem pogłoski, że w Waszyngtonie przygotowuje się jakąś kompromisową formułę — dojsie do władzy partii chadeckich może więc doprowadzić do nowego zacieśnienia współpracy w ramach NATO. Nie należy też zapominać, że w CDU/CSU jest znacznie mniej przeciwników rakiet eurostrategicznych.

Na koniec inna jeszcze kwestia, ale za to najbardziej nas dotycząca. CDU i CSU nieprzerwanie występowały i występują przeciwko układowi o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN z 7 grudnia 1970 r. Stanowisko takie potwierdziło głosowanie przeciwko ratyfikacji układu w Bundestagu w 1972 r., a także protesty chadeckie przeciwko złożeniu przez delegację RFN podpisu pod Aktem Końcowym KBWE w 1975 roku.

Co prawda w kołach chadeckich mówi się, że „układy należy dochowywać”, ale cóż z tego, kiedy nadaje się im sens niewiele mający wspólnego z jego treścią. Nie koniec na tym, już poprzednio chadezy zablokowali prace komisji opracowującej podręczniki szkolne, z tej praktyki nie zamierzają zresztą zrezygnować. Można więc oczekiwać, że działalność w tym zakresie ulegnie nasileniu.

W sumie zmiana w Bonn nie może nas Polaków nastrojać zbyt optymistycznie, należy bowiem brać pod uwagę, że już wkrótce dadzą znać o sobie ci politycy, którzy jeszcze do niedawna siedzieli na ławach opozycji, a tym samym mieli mniejszy wpływ na politykę RFN.

LECH KAŃTOCH

COS ZA COS

Inauguracja nowego roku akademickiego wyzwoliła, uspięne w okresie wakacyjnej przerwy, zainteresowanie szkolnictwem wyższym. Tym razem tematem uruchamiającym dyskusję, jak dotychczas tylko prasowa, jest nowy system stypendialny, zapowiadający pewien zwrot w dotychczasowym pojmowaniu studiów wyższych jako szczególnego przywileju. Zda się, kryzys gospodarczy daje o sobie znać we wszystkich dziedzinach życia; skończyły się czasy, kiedy bez głębszego namysłu sięgało się do wspólnej państwowej kieszki po garść papierów wartościowych dla opłacania tzw. sfery nieprodukcyjnej. Dziś kiesza pusta, jako że źródła wpływów się kurczą, a ręk wyciągających się po wyprodukowany grosz coraz więcej; potrzeby mimo kryzysu rosną niewspółmiernie do możliwości. W tej sytuacji, nowej dla nas wszystkich, dla wielu niezrozumiałej, trzeba uruchamiać wyobraźnię, każdy grosz oglądać z obu stron i szacować — kiedy i w jakiej postaci wróci, by wielokrotnie uszczuplony, społeczny majątek.

Również studia, fundowane młodzieży przez społeczeństwo i przez nie finansowane, muszą być bardziej „wydajne”. Wstęp na uczelnię wyższą dawać ma nie tylko przywilej studiowania (w warunkach limitowania liczby miejsc jest to ciągle przywilej), ale i obowiązek osiągania dobrych wyników. W przeciwnym bowiem razie państwo (a ściślej — społeczeństwo) nie zechce inwestować w młodego człowieka i trzeba studiować wyłącznie na koszt własny. Lub zaciągać pożyczkę i ją spłacać. W nowym roku akademickim student staje więc przed problemem: „coś za coś”. Jeśli więc kieszka rodziców skromna, trzeba będzie przysiąść fałd, zrezygnować z dyskotek i innych mniej lub bardziej absorbujących rozrywek i studiować na wzór dziadów, o których powodzeniu w nauce nikt poza nimi się nie troszczył. A może właśnie dlatego osiągnęli tak dobre rezultaty?

Oczywiście, trudno dziś przesądzać, jakiego rodzaju zyski lub straty przyniesie nowy system stypendialny. Samo życie zweryfikuje tę nowość. Już dziś można jednak zakładać bez większego ryzyka, że nowy sposób finansowego „rozliczania” się ze studentem przyniesie szereg niewątpliwych korzyści, nie tylko w sferze materialnej. Do takich zapewne zaliczyć można zmiany w postawach. A ściślej — w odpowiedzialności studentów za wyniki własnej pracy. Odpowiedzialność przed sobą samym. Za ryzyko, jakie istnieć będzie w przypadku zaniedbań w nauce. Studiowanie staje się drogą i trzeba na część opłat zapracować dobrymi wynikami, dyscypliną.

Jest to, w naszym przekonaniu, szansa na wygranie czegoś więcej niż lepszej sprawności studiów. To szansa na pełniejszą dojrzałość społeczną i psychiczną ludzi fizycznie dawno już dojrzałych i dorosłych. Niestety, ludzi traktowanych przez rodziców, a także wyższe uczelnie, jak dzieci. Niemal do końca studiów prowadzi się ich za rączkę, uczelniom wyższym i ich pracownikom wciąż czyni się zarzuty zaniedbywania funkcji... opiekuńczej. Lęk o najmniejsze trudności, które młodym przychodzi pokonywać, nerwowe starania rodziców, aby wszelkie utrudnienia usunąć z drogi dziecka, przesadna troska o to, aby uniknąć wszelkich kłopotów, wszelkich niepowodzeń — czyni dorosłe dziewczęta i chłopców nie tyle bezradnymi, co „wygodnickimi”. Bo nie muszą być odpowiedzialni za siebie.

Wielu z tych młodych ludzi nie wie, że każdy grosz, przekazywany przez państwo szkolnictwu wyższemu, jest częścią, i to dużą, pracy górnik, hutnika, inżyniera i urzędnika na poczcie. Nie jest zatem obojętne dla społeczeństwa — nadmiernie już obciążonego kosztami opłacania sfery nieprodukcyjnych — czy młody człowiek w porę kończy studia, jakie osiąga wyniki oraz czy po ukończeniu podjął pracę w wyuczonym zawodzie.

Jeszcze niedawno, gdy kryzys nie zdarzał nam do kieszeni, w prasie toczyły się boje o to, by studia wyższe uodostępnić

wszystkim chętnym, by stały się powszechne. Każdy, kto chce, niech się uczy, bodajby dla siebie samego. Płatnikiem miało być państwo (czytaj — społeczeństwo). Był to typowy przykład — jeden z często popełnianych w dyskusjach o przyszłości — bagatelizowania realiów. Bujania w ehmurach, na co nawet bogate kraje nie stać.

Nas, przynajmniej dotychczas, stać było na wszystko, zwłaszcza w dyskusjach. Rzeczywistość rzadko w nich skrzeczy. Dobrze więc, że w nowym systemie stypendialnym dano wyraz zainteresowaniu ekonomiczną stroną studiów, że zmierza się do myślenia — ile, za co i dlaczego? Przysiadłoby się też jakiejś bodźce ekonomicznej, zmuszającej studenta do większej troski o domy akademickie, przysiadłoby się w nich większą gospodarność samych mieszkańców, ich odpowiedzialność za wspólne mienie. Aby z czasem zanikał podział na „państwowe”, o co troszczyć się nie warto, i bliskie sercu to, co „własne”.

A wracając do realiów: nie stać nas, jako społeczeństwo na to — i nie ludźmy się, że będzie nas stać kiedykolwiek — by kształcenie na poziomie wyższym było otwarte dla wszystkich chętnych. Byłoby to ekonomicznie nieuzasadnione, społecznie ryzykowne, a z punktu widzenia jednostki wielce problematyczne. Nie stać nas na taką operację bynajmniej nie dlatego, że rynek pracy nie jest w stanie wchłonąć zbyt wielu specjalistów z dyplomem wyższej uczelni. Gdyby o to chodziło, można by w ostateczności takie miejsca tworzyć, zastępując stanowiska pracy np. robotników wykwalifikowanych absolwentami szkół wyższych. Tylko — po co? Komu taki manewr służy? Jakże przynosi zyski, a jakie straty?

W dobrze zorganizowanym społeczeństwie obowiązuje podział pracy i honorowanie jej specyfiki w każdej sferze ludzkiej działalności. Każde stanowisko pracy wymaga odmiennych kwalifikacji, wysokich kwalifikacji, jednak niekoniecznie na poziomie wyższym. Dobrą przydatność i fachowość osiągać można przecież na każdym „szczeblu kształcenia. Więc wysoko wykwalifikowany robotnik nie jest — na swoim stanowisku pracy — gorszy od inżyniera. Zamiana mogłaby tu okazać się wręcz szkodliwa.

Nie ma więc żadnej potrzeby kierować wszystkich na tę drogę życiowego startu. Na każdym etapie kształcenia — średnim czy wyższym — jest jednakowo dobra droga, jeśli przygotowuje ludzi do uczestnictwa w życiu społecznym i pracy dla potrzeb społeczeństwa.

Paść tu może zarzut o zbyt wąskie, utilitarne spojrzenie na funkcję studiów wyższych. Mają one przecież stwarzać szansę bogatego rozwoju osobowości, zaspokajając intelektualne potrzeby jednostki, jej życiowe ambicje. Zarzut to słuszny, pod warunkiem wszakże, iż tylko studia wyższe takie szanse stwarzają i one ten rozwój gwarantują. A tak wcale nie jest. Dyplom szkoły wyższej to nie wyzytówka pełni intelektualnego rozwoju. Ten rozwój — jeśli człowiek ma autentyczne potrzeby poznawcze — może i powinien być kontynuowany po ukończeniu każdego typu szkoły. W różnych formach, instytucjonalnych i nie tylko. W formach zwolnionych od wymagań zakończenia nauki dyplomem.

Tę rolę pełnić mogą najlepiej uniwersytety powszechne, otwarte dla każdego, kto niezależnie od poziomu wykształcenia, stanowiska pracy, jej rodzaju — mógłby tutaj szukać ujścia dla swoich zainteresowań. Brak nam właśnie takiej instytucji oświatowej, która, wpuszczając w swe progi, nie różnicuje ludzi w zależności od wykształcenia; liczą się chęci, autentyczne zainteresowania, pasja poznawcza. Taki uniwersytet byłby sprawdzianem, jak wielu ludzi chce naprawdę zdobywać wiedzę, nie w zamian nie otrzymując, poza wiedzą, ani dyplomu uposażeniowego, ani awansów na stanowiska. O taką szansę dalszej edukacji Polaków, szansę realizacji intelektualnych ambicji, należałoby zabiegać. Nie sądzimy, że na tej drodze po wiedzę łok będzie wielki.



Fot. Dejana Stanišević

DAMIAN OBRESZKOW

Redaktor naczelny „Ucznielsko Doś” — Białystok

SZKOŁA, NAUCZYCIEL I SPOŁECZEŃSTWO

Narodziny nowobułgarskiej szkoły przypadają na okres walk narodowowyzwoleńczych prowadzonych u schyłku pięciowiekowej niewoli tureckiej. Ten fakt przesądził o jej obliczu; od początku była ona nie tylko instytucją oświatową, lecz także polityczną, ściśle związaną z wolnościowymi dążeniami narodu i postępowymi siłami społecznymi końca XIX wieku. W tych warunkach rolę nauczyciela nie ograniczała się do kształcenia dzieci i młodzieży; był on jednocześnie organizatorem życia społecznego i kulturalno-oświatowego w środowisku. Zakładał biblioteki i czytelnie, organizował amatorskie zespoły pieśni i teatralne, to u niego można było kupować prasę patriotyczną i rewolucyjną wydawaną poza granicami kraju. Był również w swoim środowisku przywódcą politycznym, odgrywał znaczącą rolę w komitetach rewolucyjnych zakładanych przez Wasyła Lewskiego.

Warto wspomnieć, że właśnie od pracy nauczycielskiej rozpoczął swą działalność bułgarski bohater narodowy i rewolucjonista Christo Botew. Nauczycielem był Petur Bonev, przywódca powstania kwietniowego w 1876 roku w Peruszicy, a także Baczko Kiro z Białej Cerkwi, który poprowadził swych byłych uczniów do walki z regularną armią turecką w Drianowskim Monasterze.

Po wyzwoleniu w 1878 roku nauczyciele kontynuują te postępowe i rewolucyjne tradycje. Ich wybitniejsi przedstawiciele, na czele z Dymitrem Blagowiem, tworzą podstawy ruchu socjalistycznego, współdziałając z przywódcami klasy robotniczej. W setkach bułgarskich wsi nauczyciele byli założycielami organizacji partyjnych, co przyczyniło się do wielkiej popularności partii komunistycznej wśród mas chłopskich.

Wszystko to sprawiało, że szkoły bułgarskie od początku ich istnienia łączyły bardzo silne więzi ze środowiskiem. Jeszcze w latach niewoli tureckiej w wielu miejscowościach ludność sama wznosiła budynki szkolne. Już wtedy utworzone zostały tzw. towarzystwa szkolne, które stanowiły społeczną podparę szkoły. Jeżeli więc w okresie rządów burżuazyjnych szkoła pod wieloma względami zachowała swój postępowy charakter, to stało się tak dzięki nauczycielom ludowym. Znajdowali się oni w większości pod wpływem partii komunistycznej. W szkołach powstawały komórki marksizmu-leninizmu, uczniowie aktywnie działali w młodzieżowym ruchu rewolucyjnym.

Ustrój socjalistyczny umocnił te najlepsze tradycje szkoły ludowej i ludowego nauczyciela. Po przeprowadzeniu podstawowych reform, które zmierzały do pełnej demokratyzacji systemu oświaty, rozpoczął się etap tworzenia nowej, socjalistycznej szkoły.

Obecnie realizowany jest całokształowy perspektywiczny program partii w dziedzinie nauczania i wychowania pokolenia dorastającego. Pracę nad tym programem rozpoczęto 10 lat temu, kiedy to Biuro Polityczne CK partii opracowało tzw. tezę na temat młodzieży. Problematyka oświatowa analizowana była także na Plenum Komitetu Centralnego partii oraz na Zjeździe Oświaty Ludowej, a także przez organizację młodzieżową.

W rezultacie opracowany został program jednolitej szkoły politechnicznej, którego zadaniem jest przygotowanie młodzieży do pracy i życia w społeczeństwie socjalistycznym, szkoły mającej na celu kształcenie wszechstronnie rozwiniętej osobowości, ludzi prezentujących wysoki poziom zawodowy i moralny.

Obecnie trwa proces wprowadzenia w życie reformy. Rozpoczęto ją od klas pierwszych. Wraz z wprowadzeniem nowych programów dokonuje się zmian w samym procesie nauczania i wychowania

w oparciu o metodę integracji. Obok przedmiotów obowiązujących wprowadza się do szkół zajęcia fakultatywne, które wybierane są przez uczniów zgodnie z ich zainteresowaniami.

Realizacja reformy to sprawa nie tylko władz oświatowych i nauczycieli, ale całego społeczeństwa: związków twórczych, Komsomolu, rad do spraw oświaty ludowej. Tak jest na wszystkich szczeblach począwszy od Wyższej Rady Szkolnej poprzez rady do spraw oświaty ludowej w województwach i gminach, aż po towarzystwa szkolne działające w każdej placówce oświatowej.

Duży udział w wychowaniu i kształceniu młodzieży mają także organizacje gospodarcze i przedsiębiorstwa, praktycznie przygotowujące do pracy i do określonego zawodu (specjalizacja) o szerokim profilu. Umożliwiają to stymulowanie i rozwój zdolności dzieci i młodzieży.

Jest rzeczą oczywistą, że powodzenie reformy szkolnictwa zależy przede wszystkim od nauczycieli. Dlatego już od kilku lat podejmuje się działania mające na celu podnoszenie społecznego prestiżu tego zawodu. XXIV Zjazd Związku Nauczycieli Bułgarskich, który odbył się w marcu bieżącego roku, stwierdził, że uchwalona na poprzednim zjeździe Karta Nauczyciela Bułgarskiego, jest urzędowym dokumentem w praktyce. Karta z jednej strony stawia wysokie wymagania przed nauczycielem, akcentując konieczność doskonalenia pedagogów, z drugiej — stwarza warunki materialne podniesienia prestiżu tego zawodu.

Opracowany został całokształowy system doskonalenia zawodowego kadry nauczycielskiej, której umożliwiono dzięki egzaminom, publikacjom naukowym — uzyskiwanie kwalifikacyjnych stopni, tytułu „starszego” lub „głównego” nauczyciela, co jest związane również z podniesieniem podstawowego wynagrodzenia. System przewiduje tworzenie sprzyjających warunków dla podnoszenia kwalifikacji (uzupełniania wykształcenia) przez udzielanie urlopów płatnych i inne udogodnienia materialne. Doskonalony jest system kształcenia kadr nauczycielskich oraz system kształcenia podyplomowego.

Liczącą się rekompensatę materialną otrzymują nauczyciele pracujący w przygranicznych lub słabo rozwiniętych regionach kraju. Władze gminne przydzielają pedagogom bezpłatne mieszkania, umożliwiają im bezpłatne korzystanie ze środków komunikacji, przydzielają działki nauczycielom wiejskim, dbają o ich wypoczynek.

Na mocy dekretu Rady Państwa najlepsi nauczyciele otrzymują nagrody. Przyznawane są im tytuły „Bohatera pracy socjalistycznej”, „Zasłużonego nauczyciela” czy „Nauczyciela ludowego”, które zapewniają im poczesne miejsce wśród najbardziej szanowanych członków naszego społeczeństwa.

Stwarzane są również nauczycielom możliwości rozwijania twórczych zainteresowań. Służą temu, obok organizacji związkowej, liczne kluby, wystawy jak na przykład ostatnio otwarta ogólnobułgarska wystawa twórczości plastycznej nauczycieli-amatorów. Dla wymiany poglądów pedagogów dysponują gazetą „Ucznielsko Doś”, która na początku bieżącego roku przekształcona została — decyzją Sekretariatu KC BPK — z pisma wąskobranżowego — w ogólnobułgarski tygodnik o objętości dziesięciu kolumn dużego formatu.

U MIKOŁAJA KOPERNIKA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu należy do młodszych krajowych uczelni wyższych. Powołany został 37 lat temu, 12 miesięcy później przyjął pierwszych studentów. Szczególnie dynamiczny etap rozwoju uczelni przypadł na lata 1968-73. Wtedy to na terenie toruńskiej dzielnicy Bielany wybudowany został nowoczesny kompleks obiektów dydaktyczno-naukowych wraz z miasteczkiem akademickim. Odtąd Bielany stały się jakby wizytówką UMK, a powszechna opinia zwykła uznawać uniwersytet za szczególnie nowoczesną i dobrze wyposażoną placówkę.

Dzisiaj w UMK zatrudnionych jest około 2,3 tys. pracowników. 893 nauczycieli akademickich, co roku na studiach dziennych i zaocznych kształcą ponad 7 tys. studentów. Od początku istnienia uniwersytetu toruńskiego mury tej uczelni opuściło ponad 1100 osób legitymujących się zdobytymi tu stopniami doktorskimi. Z sześciu wydziałów UMK — Matematyki, Fizyki i Chemii, Biologii i Nauk o Ziemi, Prawa i Administracji, Nauk Ekonomicznych, Humanistycznego, Sztuk Pięknych, na szczególną uwagę zasługuje ten ostatni. Jest to bowiem jedyny wydział tego typu działający na terenie uniwersytetu.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika szczyci się silnymi związkami z przemysłem nie tylko tego regionu. Tu prowadzone są liczne badania naukowe o unikalnym charakterze, a naukowcy z UMK cieszą się zasłużoną renomą w kraju i za granicą.

CD ZE STR. 1

tor Instytutu Chemii UMK. — Ze wszystkich sił więc staramy się, aby mimo kłopotów gospodarczych, zaopatrzeniowych odczuwanych przez szkolnictwo wyższe, a więc i przez naszą uczelnię, nie obniżyć się poziom dydaktyki, przygotowania do przyszłego zawodu młodzieży.

Zza tych słów przebija, niestety, niepokój, co będzie dalej. Tym większy to chyba niepokój, jeśli zważyć fakt postrzegania UMK jako uniwersytetu młodego, dobrze wyposażonego w sprzęt. W rzeczywistości tak dobrze wcale nie jest, a świadczyć o tym może choćby lista potrzeb, która się wydłuża. I to jeszcze jeden problem uczelni.

i bądź teraz człowieku mądry. Poradź sobie z wykładnią niektórych.

Tak, podwyżka płac to dobra rzecz, ale zamęt czyni przy okazji ogromny. Proroktor Uzarewicz na wszelki wypadek tematu woli nie rozwijać. Tak się składa, że na tym stanowisku zasiada od niedawna. Więc może spotkalibyśmy się nieco później? Cóż innego pozostało jak tylko poczekać. Wypadałoby więc teraz poszukać tych odpadających tynków.

Właściwie tak dużo nie odpada. W końcu UMK to nie ruina — wyjaśnia dr Karaszewski — ale i cieszyć się też za bardzo nie ma z czego. Sytuacja gospodarcza kraju ma wpływ na to, co się dzieje w uniwersytecie — słyszę to już po raz drugi, ale w nieco innym aspekcie. A efekt jest taki, że nawet nie drgnie, jeśli chodzi o najpilniejsze potrzeby w kwestii nowych obiektów dydaktycznych niezbędnych uczelni. Nic tylko przekładać plany. Budynki dydaktyczne dla Wydziału Nauk Ekonomicznych miał np. wejść do planu inwestycyjnego uczelni w roku ubiegłym, ale nie wszedł. Jeśli nie stanie się to w ciągu dwóch lat, to po pierwsze, trzeba będzie płać za aktualizację dokumentacji, a po drugie ciasnota na wydziale będzie jeszcze większa. Wręcz na wczoraj potrzebny jest kolejny obiekt, tym razem dla Wydziału Nauk Humanistycznych, gdzie warunki są tak ciężkie, iż pracownicy niektórych zakładów nie mają nawet kawałka biurka do własnej dyspozycji. Zajęcia rozrzucone po całym mieście w nie nadających się na ten cel pomieszczeniach — to kolejne utrudnienie życia pracownikom i studentom. Instytut Pedagogiki i Psychologii w związku z koniecznością prowadzenia kierunku wychowania początkowego (dla potrzeb oświaty) znacznie ostatnio rozszerzył swoją działalność. Przybyło jednak tylko pracy i obowiązków, ale nie miejsca. Czynnione były też starania o budowę nowego domu

remonty w kilkudziesięciu mniejszych i większych obiektach. Trwają, ale...

— Problem w tym, że my nie mamy własnych służb remontowych, zdani więc jesteśmy na łaskę i niełaskę wykonawców z zewnątrz. I tu jest kłopot. Państwowe przedsiębiorstwa nie są zainteresowane kilkusetmilionowym czy kilkumilionowym przeobem. Pozostają więc spółdzielnie i rzemieślnicy. Ci, owszem, wezmą się do roboty, ale pod warunkami wcale dla uczelni nie takimi znów korzystnymi. Wymaga się od nas np. zapewnienia niezbędnych do remontów materiałów — mówi dyr. Włodzimierz Karaszewski.

Nie więc dziwnego, że w takiej sytuacji z dużych remontów trwają w UMK tylko dwa. Dla Wydziału Sztuk Pięknych remontuje się Pałac Biskupów Kujawskich (koszt około 8 mln zł), 4 mln zł zaś kosztować będzie przystosowanie nie wykorzystanych pomieszczeń przychodni akademickiej na zakład wodolecznictwa. No, i to bodaj wszystko, reszta to raczej remontowa drobna. To wcale nie znaczy, że mało uciążliwa.

— Opóźnione mamy np. w tym roku remonty domów akademickich. Prowizorium budżetowe tak się odbiło na sytuacji uczelni, że zlecenia na prace remontowe mogliśmy lokować ze znacznym opóźnieniem. Ale wtedy zaczęły się te kłopoty z wykonawcami i stał opóźnienia — informuje pani Urszula Kucza, kierowniczka działu domów studenckich i hoteli asystentek uniwersytetu.

Generalnie od kilku lat domy akademickie remontuje się na raty. W tym roku pod tym względem nic się na lepsze nie zmieniło. Brak fachowców, brak materiałów. Remont dachu w DS nr 3 stoi, bo nie ma komu wejść na spadzisty dach, w DS nr 8 miało być malowanie pokoi, ale malarze zgłosili się do pracy dopiero na początku września, no i trzeba im było

dzie, to co będzie teraz, gdy za akademik przyjdzie im płać kilkanaście razy więcej. Naprawdę obawiam się tego. A może pan coś wie na ten temat?

Niestety, nie mogę rozwiać wątpliwości. Tym bardziej że moje są jeszcze głębsze.

Obawy podobnego typu żywi poniekąd także doc. Ryszard Łaszewski, prorektor do spraw nauczania (również świeżo na tym stanowisku). Rozmawiamy o sprawach młodzieży, o warunkach nauczania, o samorządzie. („— Wydział Prawa dysponuje dwoma salami wykładowymi, które mieszczą po 150 osób i jest ciasno, a roczniki na tym wydziale liczą od 230—250 studentów. No i jak ja mam ich upchnąć na wykładzie, który zgodnie z obecnym regulaminem studiów jest dla wszystkich obowiązkowy”).

— UMK to przecież nowe piękne obiekty, miasteczko akademickie z prawdziwego zdarzenia — zauważam na wstępie.

— Ale zapotrzebowanie na miejsca w domu studenckim możemy pokryć tylko w 70 proc. A trzeba wziąć pod uwagę, iż zdecydowana większość studiującej u nas młodzieży to osoby spoza Torunia. Każdy student zamieszkowy ma prawo do zamieszkania w domu studenckim. Tylko jak to prawo zrealizować?

Jak dzielić, aby podział był sprawiedliwy — to kolejny problem. W oparciu o papierkowe zaświadczenia można, ale... Przydałaby się konsultacja młodzieży, tylko że studenci jakoś ostatnio pozamykali się w sobie. Owszem działa SZSP, jednakże nie jest to nadal organizacja prężna. Przydałby się samorząd studencki, ale szkopol w tym, że studenci do samorządu podchodzą z rezerwą. Wygląda na to, że nie wierzą, iż będzie samorządny.

— Do sprawy samorządu musimy powrócić, oblige nas do tego i potrzeba jego istnienia, ale także i przepisy nowej ustawy. Nie chcemy tego robić odgórnie czy administracyjnie, wprost przeciwnie, chcielibyśmy zachęcić studentów do aktywności na tym polu. Cóż, oni jak dotąd nie wyrażają ochoty ani do stworzenia struktur samorządowych, ani do pracy w samym samorządzie.

Sprzeczność interesów? Nie, po prostu brak wiary w to, że stan wojenny na-



Fot. CAF

Profesor Uzarewicz wskazuje na kolejny, aktualny kłopot — regulacje płac i nowy system stypendialny. Ogromnie zbiegły się w czasie Nowe płace nauczycieli akademickich, stypendia dla młodzieży, podwyżki dla pracowników administracyjnych, inżynierów-technicznych i obsługi. Owszem, przepisy i wytyczne są, ale jak je interpretować? Np. dotarła do uniwersytetu informacja, aby tym, którzy są na urlopach naukowych, jeśli nie prowadzą zajęć dydaktycznych, podwyżek nie dawać, ale co zrobić z pracownikiem, który przebywając na urlopie prowadził zajęcia tylko w jednym semestrze: dać podwyżkę czy nie dać? Albo co z tymi, którzy chcą wyjechać na staże naukowe — nie dać, bo chce wyjechać, a jeżeli dostanie, a potem wyjeżdże? To co wówczas? Ot i same problemy z tymi pieniędzmi. Gdyby te nowe przepisy rozwinęły się nieco w czasie... Niestety, spadły na uczelnię wszystkie naraz

akademickie, ministerstwo nawet wyraziło zgodę na zlecenie wykonania dokumentacji. Ale w połowie roku, gdy projektant określił koszt opracowania jej na ok. 2 miliony złotych, resort zawiesił sprawę domu na przyszłowiekowi kołku. Ponoć z powodu niewielkich szans realizacji obiektu.

— W sumie, jak pan widzi, nie jest wcale tak optymistycznie. A przecież mówimy o tylko najpilniejszych potrzebach uczelni — mówi dyr. Karaszewski. — To prawda, że UMK wygląda ładnie i nowocześnie, ale tylko tu, na Bielanach.

Ten rok jest trudny z wielu względów. Do końca i półrocza resort nie miał pełnej jasności sytuacji co do funduszy, jakimi będzie dysponował. Dla uczelni efekt takiego stanu rzeczy był kłopotliwy. Brak danych co do ilości pieniędzy skutecznie hamował działalność nie tylko inwestycyjną. Pierwszy plan np. remontów ułożono w UMK pod limit 15 milionów zł i na tyle też podpisano umowy z wykonawcami. Potem okazało się, że będą 32 miliony, ale wykonawcy znaleźli już zlecenia gdzie indziej. Obecnie w UMK trwa-

podziękować za taką robotę. W jednym z domów akademickich, gdzie miały być wymieniane instalacje sanitarne, zabrakło muszli klozetowych. Wszyscy z niecierpliwością czekali na transport, który miał nadejść do Torunia. I owszem, nadszedł, ale zamiast pełnego wagonu przyjechała ciężarówka z raptem kilkudziesięcioma sztukami. I to dla całego miasteczka! Jeśli na dniach nie dotrze kolejny transport, przyjdzie na powrót montować stare muszle, a za jakiś czas znów je demontować.

Meble, środki czystości, miski, taborety do umywalni — brak, nie ma, nie wiadomo kiedy będą. A jeśli zabraknie farby, jeśli wykonawca się spóźni? Cóż, najwyżej remont się przerwie i pokoje będą niemeblowane.

Obok remontowych kłopotów głowę p. kierowniczki Kuczy zaprzęta dziś jeszcze jeden problem. A mianowicie, jak to będzie z płaceniem za akademik.

— Boję się tych nowych opłat, bo nie wiem, jaki będzie system regulowania należności. Jeśli niektórzy studenci ociągali się z płaceniem tych 120 zł, trzeba ich było prosić, by łaskawie przynieśli pienią-

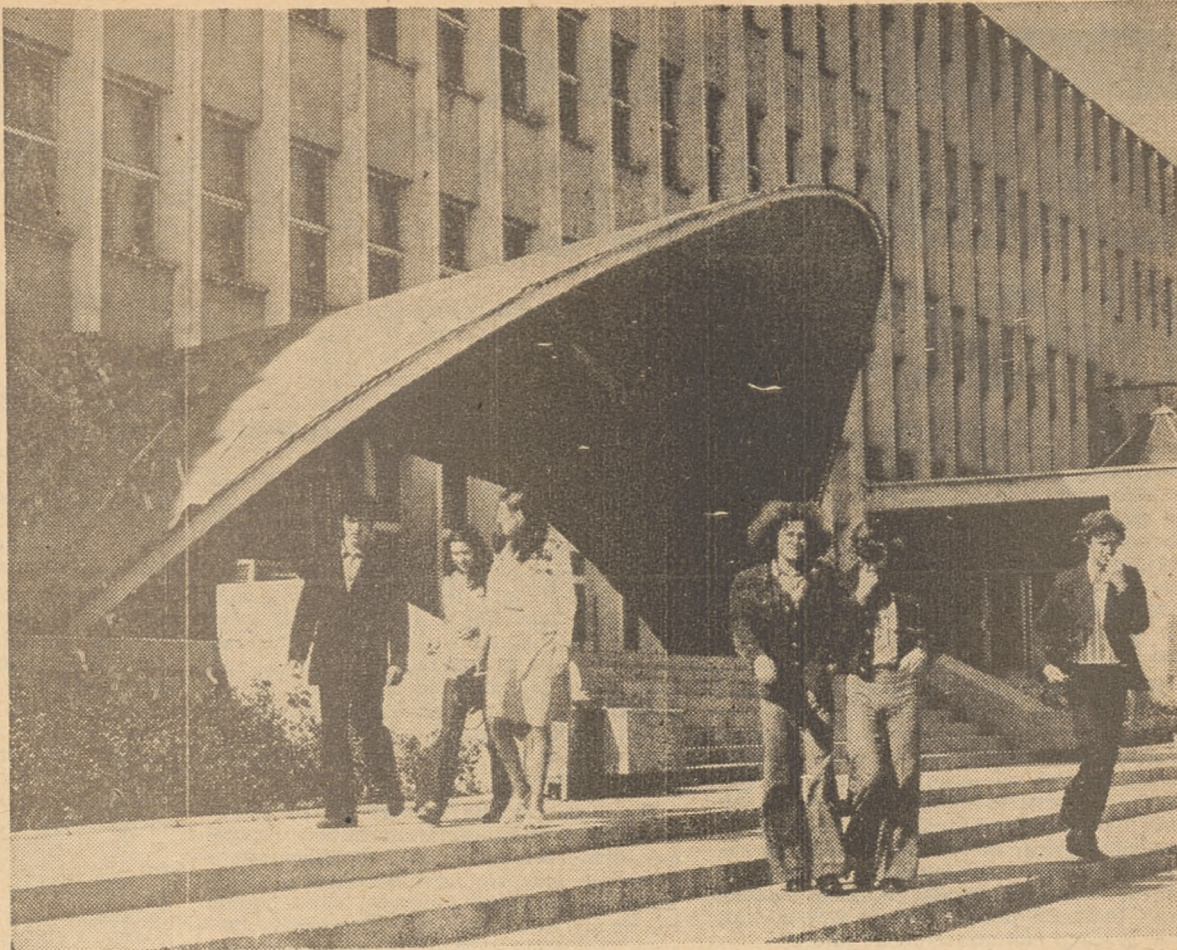
prawdę nie jest tą absolutną przeszkodą w funkcjonowaniu samorządów. Codzienne kłopoty są przecież takie same niezależnie od tego czy jest czy nie ma stanu wojennego. Póki co jednak sytuacja przypomina obowiązywanie się. Ale to niestety, nie przybliży chwili rozpoczęcia studenckiej samorządowej działalności. Na razie pierwsi studenci zaczynają przyjeżdżać do Torunia. Przyjeżdżają, patrzą i czekają.

— Mówiąc szczerze, my też czekamy na ten początek roku akademickiego. Obawy? Nie tylko, po prostu sam pan widzi, tyle się u nas zmieniło i tyle jeszcze spraw zostało do załatwienia — dodaje doc. Łaszewski.

Wyjeżdżam z Torunia z mieszanymi uczuciami. Odpadających tynków co prawda nie znalazłem, ale jakoś inaczej patrzę na to, co przy Gagarina. Nowocześnie, i tak, pachnie sosnami nadal. Cisza i spokój, ale już chyba nie ten sam. A może to tylko mnie się tak wydaje?

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

KOCHANE PIENIĄŻKI PRZYŚLIJCIE RODZICE



Fot. Cz. Górski

Po raz pierwszy z dyskusją nad nowym systemem pomocy stypendialnej dla studentów zetknąłem się pod koniec maja. Na jednej z tablic ogłoszeń Politechniki Warszawskiej po lewej stronie pojawił się projekt systemu, po prawej zaś biały karton przeznaczony na opinie i uwagi studentów. Tak się złożyło, że obok tej tablicy przechodziłem kilka dni z rzędu. O ile część z projektem już z daleka była w oczy linijkami zapisanego tekstu, o tyle karton lśnił nieskażoną bielą. Trzeciego dnia anonimowa ręka napisała: „po co nas pytasie, skoro i tak wiadomo, że nikt nie weźmie tego pod uwagę”. Tego samego dnia wieczorem ktoś inny dopisał ołówkiem soczyste: — „pocałujcie mnie...”.

Potem były publikacje prasowe (nie zawsze zgodne z duchem kolejnych propozycji), polemiki, odkładanie przez ministerstwo zapowiadanej konferencji prasowej, co tylko pogłębiło galimatias wokół sprawy, czekanie na dokument końcowy, który dość długo się rodził, przetargi SZSP z resortem i mnóstwo obaw, czy czasem studiowanie nie stanie się przywilejem najlepiej sytuowanych. No, i wreszcie jest, co miało być, a co nazywa się rozporządzeniem ministra w sprawie warunków oraz rodzajów i wysokości świadczeń pomocy materialnej dla studentów.

Dokument ów trzymam w ręku z niemałą satysfakcją (po tylu wizytach w resortach nieszczęśliwie dziennikarze dostali go do rąk), co wynika zresztą nie tylko z faktu posiadania go. Z drugiej jednak strony, mając w pamięci dyskusję i atmosferę, w jakiej powstawał, trudno mi oprzeć się kilku wątpliwościom, jakie nasuwają się podczas czytania. Zanim jednak o wątpliwościach, co nieco o zasadach nowego systemu pomocy materialnej dla studentów.

Generalnym założeniem jest stwierdzenie, że ciężar studiowania musi rozkładać się proporcjonalnie na państwo, rodziców i młodzież. Innymi słowy, wzięto pod uwagę sytuację gospodarczą kraju, możliwości finansowe państwa oraz opinie społeczną nie od dziś wyrażającą przekonanie, iż nie jest korzystne (i dobrze widziane) nadmierne preferowanie środowiska akademickiego w sytuacji, gdy przeciętnej rodzinie trudno dziś związać koniec z końcem. Jak informuje resort szkolnictwa wyższego — postulat częściowej odpłatności za naukę wysuwany był nader często na przykład w środowiskach robotniczych.

Po drugie — chodzi w dokumencie o ściślejsze powiązanie interesów państwa ze studentami, a to na drodze większego zbliżenia podejmowanego przez młodzież kierunku studiów z aktualnymi potrzebami gospodarki. Stąd też nowy system pomocy stypendialnej dzieli się na dwie części: bezzwrotną oraz tak zwaną inicjatywną, której bodaj najważniejszym składnikiem jest stypendium zwrotne, udzielane na zasadzie kredytu (ponadto do tej części systemu zalicza się także stypendia fundowane, naukowe, jak również zezwolenie na podejmowanie pracy przez studenta).

Oczywiście, że nowy system nie może i nie godzi wszystkich sprzeczności i różnic interesów, jakie powstawały i powstają na tej płaszczyźnie. Niemniej w sytuacji, gdy nikt nie wymyślił idealnego systemu świadczeń dla studenta, ten niewątpliwie jest najlepszy. Warto tu zwrócić uwagę, że jest to właściwie nieco zmodyfikowana wersja projektu SZSP, który okazał się być najbardziej konsekwentnym i korzystnym dla środowiska akademickiego. Przejdźmy jednak do konkretnych. A więc kto otrzyma stypendium, ile to będzie pieniędzy?

Zacznijmy od chyba najważniejszej dla studenta sprawy, to jest od stypendium bezzwrotnego. Składać się ono będzie ze stypendium żywieniowego (równowartość

pełnej odpłatności za wyżywienie w stołówce studenckiej), mieszkaniowego (przystługującego tylko studentom zamieszkującym, a równego odpłatności za mieszkanie w domu studenta) oraz dodatku za pomoci szkolne i inne koszty utrzymania (w wysokości 40 proc. najniższego wynagrodzenia pracowników uspołecznionych zakładów pracy). Od sumy tychże składników odliczać się jednak będzie dochód przypadający na osobę w rodzinie studenta. Jeśli więc przyjmiemy, że średni w skali kraju koszt wyżywienia w stołówce studenckiej wynosi obecnie około 4500 zł, miejsca w domu akademickim 2000 zł, a 40 proc. najniższej płacy to w zaokrągleniu 2200 zł — wówczas otrzymamy (w przypadku studenta zamieszkowego) 8700 zł. Jeżeli w rodzinie studenta na osobę przypada 5500 zł (według danych średni zarobek kształtuje się ostatnio na poziomie 11 tys. zł, wraz z rekompensatami, które według systemu stypendialnego wlicza się do dochodu rodziny), wówczas jego stypendium bezzwrotne wyniesie 3200 zł. Student mieszkający w mieście akademickim, w którym studiuje, dostanie 2000 zł mniej, nie przysługuje mu bowiem stypendium mieszkaniowe. I to będą te pieniądze, które student otrzyma od państwa bez konieczności ich zwracania.

Ale to jeszcze nie wszystko na temat obliczania stypendium bezzwrotnego. Otóż, powyższe liczby jedynie ilustrują sposób tworzenia tej części pomocy materialnej. W rzeczywistości bowiem mogą one być całkiem inne a to dlatego, że wysokość opłat zarówno za mieszkanie jak i wyżywienie ustalają samodzielnie uczelnie w zależności od realnych kosztów eksploatacji stołówek i domów akademickich (z zastrzeżeniem jednakże, iż koszty administracyjno-rzeczowe utrzymania stołówek nie powinny przekroczyć 50 proc. limitu finansowego na surowiec do produkcji posiłków).

Można więc powiedzieć, że ceny, a co za tym idzie także i stypendia, uzależnione będą od jakości świadczonych usług. Będą wyższe tam, gdzie warunki mieszkaniowe są bardziej komfortowe, prawdopodobnie mogą być także inne w obrębie samego domu, w którym przecież są zarówno pokoje dwuosobowe, jak i czterosobowe. Tę kwestię rozwiązań jednak władze poszczególnych uczelni, którym w tym względzie pozostawia się wolną rękę.

Przejdźmy natomiast przedstawia się sprawa drugiej części systemu stypendialnego. Dla większości studentów najistotniejsza będzie możliwość uzyskania stypendium zwrotnego (stypendia naukowe przypadną w udziale tylko najlepszym, a fundowanych przy dzisiejszych kłopotach zakładów pracy większość raczej nie otrzyma). „Kredyt na naukę” dostać może każdy student niezależnie od tego, czy pobiera już stypendium bezzwrotne, zaś jego wysokość nie może przekraczać najniższego wynagrodzenia pracowników przedsiębiorstw uspołecznionych. Spłata kredytu następuje w ciągu 10 lat od ukończenia studiów, nie wcześniej jednak niż od trzeciego roku po ukończeniu nauki. Nie każdy jednak będzie musiał tę pożyczkę zwracać. Z obowiązku tego zwolnieni będą ci, którzy ukończą studia w terminie i uzyskają dyplom z wyróżnieniem lub wynikiem bardzo dobrym. Całkowicie umorzenie kredytu możliwe jest także w przypadku tych osób, które podejmą pracę w gałęziach gospodarki narodowej. Tylko jedną czwartą zaciągniętego kredytu spłacać natomiast będą ci studenci, którzy ukończą naukę z wynikiem dobrym. Jak więc widać, jedynie trójczęśćka w dyplomie obligować będzie do zwrotu całości pożyczki.

Nowy system reguluje też kwestię studenckich rodzin posiadających dzieci. Gwałtownie wyjaśnienia dodajmy, iż porozumieniem

zakończył się spór o studenckie dzieci i stypendia wychowawcze. Ustalono, że małżeństwu studenckiemu wychowującemu dzieci lub studentowi samotnie wychowującemu dzieci przysługują stypendium wychowawcze na każde dziecko w wysokości 50 proc. najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej.

★

Tak pokrótce przedstawiają się zasady nowego systemu pomocy materialnej dla studentów, który to system wejdzie w życie od listopada (miesiąc później niż przewidywano). Jakby nań nie popatrzeć, tworzy on całość, a najważniejszą jego zaletą jest to, że mobilizuje do dobrej, rzetelnej nauki, co jest szczególnie widoczne w części dotyczącej zwrotu kredytu na naukę. Ważną niewątpliwie jego zaletą jest pozostawienie wszystkich uprawnień dotyczących trybu i zasad przydzielania pomocy materialnej w rękach samodzielną władz uczelni i samorządu studenckiego. Ale prawdę mówiąc, na tym kończą się zalety, a zaczynają wątpliwości.

Bezpodstawne okazały się co prawda obawy, że będą studiować tylko najbogatsi. Raczej wprost przeciwnie, nowy system wyraźnie chroni osoby z rodzin o niskich dochodach, niemniej przynajmniej trzeba, iż zarówno dla studenta, jak i dla jego rodziny studiowanie będzie kosztowne. Cóż bowiem wynika z przytoczonych powyżej liczb i rachunków? Ano, że skończyły się czasy nauki bez wysiłku (pieniężnego), a studia dzieci będą niewątpliwie odczuwalnym ciężarem dla budżetu rodziców. Policzmy: jeśli studentowi zamieszkowemu zostanie przyznane stypendium 3200 zł (ten sam przykład co powyżej według średnich krajowych) oznacza to, że musi on mieć co najmniej drugie tyle, aby opłacić stołówkę i akademik. Książki i dojazdy też kosztują. Skąd brać pieniądze? Oczywiście, od rodziców, dla których, niestety, kilka tysięcy „wyrwanych” z budżetu domowego stanowić będzie przy dzisiejszych cenach i kosztach utrzymania poważną lukę. A więc krótko mówiąc, forsą na stół studenta i „kochane pieniądze” przysyłajcie rodzice.

Oczywiście, jest jeszcze możliwość podjęcia pracy (na przykład na ówczesnym etacie) lub uzyskania kredytu, ale... Pożyczki każdy traktuje jak ostateczność, bo mają one tę wadę, że kiedyś trzeba będzie spłacać. Więc ostatecznie nie sądzę, aby stypendia zwrotne, przynajmniej na pierwszych latach, kiedy jeszcze nie wiadomo, jaką to można „wyrzucić” średnią ocen, cieszyły się wielkimi.

Według informacji resortowych nowym systemem stypendialnym objętych zostanie około 80 proc. młodzieży akademickiej (jeśli chodzi o stypendia bezzwrotne). Faktycznie, liczba to imponująca. Już teraz jednak można powiedzieć, że dla bardzo dużej grupy studentów będzie to stypendium tylko kilkusetzłotowe (co zresztą przyznał przedstawiciel ministerstwa podczas konferencji prasowej poświęconej nowemu systemowi stypendialnemu). Ta grupa najciężiej odczuje wzrost kosztów studiowania. Jeżeli w dodatku nadal będą rosły uposażenia, a wiele na to wskazuje, rychło okazać może się, że coraz mniejsza liczba studentów w ogóle otrzyma stypendium bezzwrotne. Oczywiście, można w tym miejscu zauważyć, że dawniej student też przecież nie utrzymywał się tylko ze stypendium i nikt z tego powodu włosów z głowy nie rwał. Fakt, ale co tu dużo mówić, dziś pieniądze i ciężar utrzymania są całkiem inne niż choćby dwa lata temu, kiedy wystarczyło podesłać synowi czy córce dwa „koperniki” na miesiąc. Cokolwiek więc byśmy nie powiedzieli na temat wysiłku państwa (a jest on przecież niemały, trzeba to przyznać), to jednak za paragrafów ministerialnego rozporządzenia dla przeciętnego rodzica

wyszedł będzie smutna prawda, że za studia trzeba będzie płacić (choć w rzeczywistości będzie to płacenie nie tyle za naukę, ile za warunki, w jakich się tę naukę pobiera).

Niewątpliwą zaletą systemu jest, że student dostaje do ręki żywą gotówkę, a nie jakieś tam mizerne dopłaty np. do kwatery prywatnej. Jeśli ma liczne rodzeństwo i mały dochód na członka rodziny, a odważy się wziąć stypendium zwrotne, wybierając się z tego niemała sumka. Otóż można w tym miejscu zadać sobie pytanie, czy starczy mu rozsądku, by wydać te pieniądze nie na typowe studenckie rozrywki, lecz na godziwe wyżywienie, mieszkanie w jakichś warunkach (jeśli zrezygnuje z drogiej studenckiej stołówki, nie taniego też akademika, a co umożliwiające przepisy nowego systemu). I kolejna wątpliwość — jak może odbić się na jakości nauki, podjęciu w trakcie studiów pracy? Jak to wszystko odbije się na zdrowiu młodzieży akademickiej? Nie bez przyczyny podnoszę tu kwestię zdrowotnych skutków. Tak się bowiem złożyło, iż pół roku straciłem w sanatorium właśnie w wyniku takiego „oszczędzania”. A ze studenckim zdrowiem już dziś wcale nie jest najlepiej. Dodam tylko, że od kilku lat ilość zachorowań na gruźlicę bynajmniej się wśród studentów nie zmniejsza. Śmiem też wątpić, czy za wyższe ceny stołówek akademickich będą serwowały lepsze obiady. Jak dotąd, nic na to nie wskazuje.

Największym jednak mankamentem nowego systemu stypendialnego jest, jak się wydaje, tempo jego wdrażania. Obiecano co prawda młodzieży, iż będzie on realizowany w całości i nie grozi nikomu najpierw płacenie, a potem ewentualne odbieranie z kasy stypendium, tym niemniej budzi ów pośpiech wątpliwości. Jak na przykład będzie wyglądała konsultacja z samorządem studenckim w sprawie trybu i zasad przyznawania pomocy materialnej, skoro samorządu studenckiego nie ma, i chyba tak szybko nie będzie? Wątpliwe mogą go zastąpić studenckie komisje społeczne. Oby tak się stało, ale po próbach pierwszego półroczu w tym względzie nie można chyba być zdeklarowanym optymistą. Owszem, tu i ówdzie komisje takie istniały ale... Być może system stypendialny pobudzi je do lepszego działania, być może to właśnie skłoni młodzież do zainteresowania się pracą tychże komisji. Jak to będzie w rzeczywistości, przekonamy się za miesiąc, dwa.

Studenti, którzy mogą otrzymać stypendia bezzwrotne, dostali niejako kilka tygodni na skompletowanie niezbędnych dokumentów. Dlaczego jednak — zapytuje — nie dano im czasu na oswajanie się z tą nową sytuacją, z nowymi warunkami, w jakich przyjdzie im żyć i uczyć się? Co innego, gdy o czymś czyta się w gazetach, co innego, gdy to „coś” ekonomicznie uderza nas po kieszeni. Całe społeczeństwo dziesiąty miesiąc przyzwyczaja się do wzrostu kosztów życia i nadal nie może się przyzwyczaić. Rodzice młodzieży akademickiej i sami studenci będą musieli przełknąć gorzką pigułkę prosto z marszu. Przy całym szacunku dla praw ekonomicznych nie mogę jakoś zrozumieć braku szacunku dla zawłóści ludzkiej psychiki. Ponawiam więc pytanie — po co ten pośpiech? Ze swej strony obiecuję, że z tym pytaniem zwrócę się także do najbardziej zainteresowanych, czyli studentów. I nie będę się zbyt dziwił, gdy okaże się, iż żyjemy podobne wątpliwości.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ZABRAKŁO MOCY

Biorąc na chłopski rozum o inwestycjach to jest tak: kiedy są za duże, nie ma co jeść, kiedy za małe też, ale odczuwa się to dopiero za lat kilkanaście. Prawdziwa sztuka polega na tym, aby były w sam raz. Kłopot w tym, że mamy dziś czasy koszarnej szarpaniny i w tej szarpaninie jakos trudno znaleźć złoty środek. Ostatnio przydarza się to także resortowi nauki. Co prawda nie z jego winy, ale fakt jest faktem.

Naiwnością byłoby, oczywiście sądzić, że kryzys ominie naukę. Jak można się było spodziewać, dotknął on także i ten resort. Wstrzymano mu realizację 20 inwestycji prowadzonych na terenie 12 uczelni wyższych. Dotyczy to obiektów wznoszonych głównie dla potrzeb dydaktyki. Zamrożono nakłady ogółem za 1,03 mld zł oraz na robotach montażowych około 671 mln zł (w cenach ubiegłorocznych). Aby je dokończyć, potrzeba jeszcze ogółem 2,27 mld zł, a w pracach montażowych 1,3 mld zł.

Warszawa, Białystok, Kielce, Koszalin, Kraków, Poznań, Rzeszów, Wrocław, Zielona Góra poczekają więc na dokończenie inwestycji rozpoczętych w tamtejszych ośrodkach akademickich. Jak długo? Trudno to dziś określić, ale z pewnością nie tak krótko. Symptomem kiepskiej sytuacji jest nie tylko wstrzymanie owych 20 inwestycji, lecz przede wszystkim ogólne tempo realizacji planu inwestycyjnego.

A jest tego sporo, bo 113 zadań, z czego 108 w kontynuacji z lat ubiegłych oraz 5 nowych. Realizacja planu zadań inwestycyjnych przedstawia się jednak tak skromnie, iż trudno cokolwiek powiedzieć o tym, które zadania będą realizowane w tym roku, a które przesuną się na przyszłość. W sześć miesięcy zrealizowano bowiem zaledwie 27,8 proc. planu rocznego. Tak niskiego wykonania nie notowano w resorcie od wielu lat. Nic w dodatku nie wskazuje na

to, aby zaległości mogły być nadgonione w drugim półroczu.

Krótko mówiąc, inwestycje resortu nauki leżą dziś na obu łopatkach, skutecznie powalone na matę głównie przez kłopoty wykonawstwa. W efekcie doszło do dość paradoksalnych sytuacji, są oto limity, są pieniądze, lecz nie ma komu, mówiąc językiem specjalistycznym, tej całej forszy przerobić. Na II kwartał na przykład na inwestycje przypadało 613 mln zł, wydatkowano jednak niecałe 450 mln zł, do końca zaś roku na finansowanie inwestycji resort posiada jeszcze ponad 600 mln zł, których nikt jak dotąd (koniec września) brać nie chce.

Dlaczego tak się dzieje? Niewątpliwie ważącym i to znacznie elementem ograniczającym rzeczowy zakres robót jest samodzielność przedsiębiorstwa. Rzecz w tym, że za to, za co w ubiegłym roku płacono się na przykład 100 zł, dziś przedsiębiorstwa żądają 600—700 zł. Ale nie to jest najgorsze. Gorzej, że komisja planowania zezwala resortowi za to coś zapłacić tylko 300 zł. Drugą przyczyną to powszechny brak materiałów i ludzi. Tego tematu szerzej omawiać nie warto. Problem to znany i oklepany.

Wiele więc wskazuje na to, że — jak zauważył dyrektor administracyjny jednej ze śląskich uczelni — skończyła się era inwestycji, a zaczęła się era remontów i modernizacji. Jednak i w tej kwestii nie ma powodów do optymizmu. Środki przeznaczone na ten cel nadal będą za małe w stosunku do potrzeb. Jednakże również i w tej dziedzinie dochodzi ostatnio do niespotykanej od lat paradoksu. Oto bowiem okazuje się, że z ponad 3 mld, jakie przeznaczone zostały na remonty, sporo jeszcze pozostało do rozdysponowania. Zaskakujące jest, iż nie wpływają jak dotąd wnioski ze szkół wyższych o dodatkowe środki na

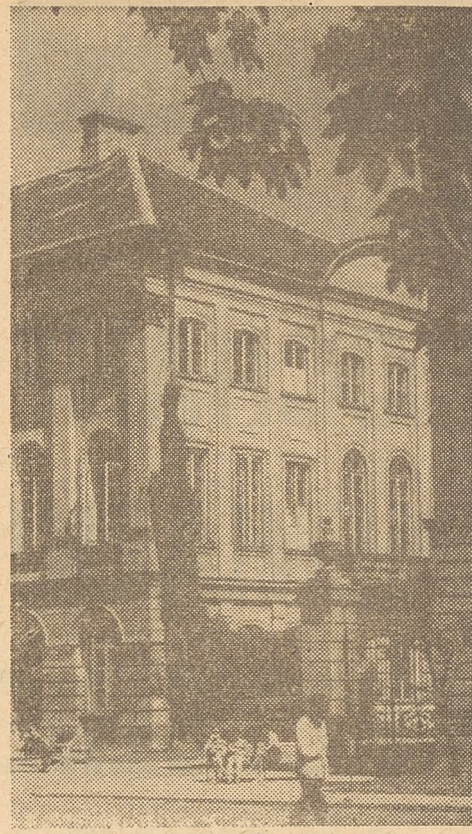
ten cel. Wygląda na to, że są pieniądze, ale nie ma chętnych.

Aby jednak nie popaść w skrajny pesymizm, powiedzmy, że nawet w takim trudnym roku jak obecny baza uczelni wyższych powiększy się. Niewiele tego będzie, ale będzie. Przewiduje się, że do użytku zostanie oddanych 21 obiektów dydaktyczno-naukowych o łącznej powierzchni 35,7 tys. m kw., 5 domów studenckich i asystenckich na ponad 1700 miejsc oraz jeden klub studencki i część ambulatoryjna przychodni akademickiej. Więcej ma być w przyszłym roku, bo 6 domów studenckich na 3 tysiące miejsc, dwa hotele asystenckie, 6 stołówek, 21 obiektów dydaktycznych o powierzchni 56,9 tys. m kw.

Czy jednak dzięki temu zdecydowanie poprawią się warunki na przykład Uniwersytetu Poznańskiego, w którym na 1 studenta przypada 8,6 m² (zamiast 11,8 m²) lub Politechniki Krakowskiej oferującej 11 m kw. (zamiast 18 m kw.)? Trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć.

Z problemami inwestycji wiąże się zagadnienie aparatury naukowo-badawczej. W tym roku na aparaturę i inne środki trwałe resort przeznaczył 2,3 mld zł, z czego 2,2 mld zł przypadnie w udziale szkołom wyższym. Niestety, trzeba jasno powiedzieć, że jest to suma daleko niewystarczająca do zaspokojenia aktualnych potrzeb nauki i szkolnictwa wyższego. Jednakże nie same limity ograniczają i ograniczać będą tempo wyposażenia placówek w nowy sprzęt. Ze wspomnianego powyżej limitu pozostało jeszcze do rozdysponowania około 150 mln zł, szkoły wyższe jednakże nie występują z wnioskami o dodatkowe dotacje na zakup aparatury naukowej (stan na koniec września). Przyczyna — ogromne trudności w zakupach, posucha na rynku krajowym oraz utrudniony dostęp do aparatury produkowanej na Zachodzie.

Problem aparatury i sprzętu naukowo-badawczego być może ulegnie nawet zastrzeżeniu. Co prawda nie dziś jeszcze, ale w najbliższej przyszłości. Środki bowiem na ten cel gromadzone są z odpisów amortyzacyjnych środków trwałych będących w użytkowaniu placówek naukowo-badawczych. Ostatnio jednak wartość sprzętu, od którego dokonywane są wspomniane odpisy amortyzacyjne podniesiona została z 10 do 30 tys. zł. Oznacza to, iż odpisy będą niższe. Co roku pewna część środków trwałych podlega także całkowitemu umorzeniu, a tym samym od ich wartości nie są już dokonywane odpisy amortyzacyjne. Efekt może być tylko jeden — zmniejszenie się ilości pieniędzy przeznaczonych na



Fot. Cz. Górski

zakup aparatury i sprzętu. Jeśli w grudniu nie nastąpi spodziewane przeszacowanie wwyż wartości środków trwałych, uczelnie mogą już skreślać ze swoich list zapotrzebowania część pozycji.

W sumie dla uczelni wyższych, dla nauki nie będzie to sytuacja korzystna. Niewątpliwie pogorszą się warunki pracy, dydaktyki, powiększy i tak już istniejący w niektórych dziedzinach dystans do światowej czołówki.

To, o czym powyżej, nie może nastrajać optymistycznie. Zaryzykować można stwierdzenie, iż oto przyszło „7 lat chudych”. Nasza ostatnio krótka koldra gospodarcza do wiatru niejako wystawia resort nauki. Tylko czy można to czynić bezkarnie na dłuższą metę? Czy nie trzeba będzie pomyśleć nad jakimś programem operacyjnym skutecznie chroniącym przed kryzysem sprawę szkolnictwa wyższego i nauki?

W.S.

RADA GŁÓWNA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

W 22 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 11 lipca br. opublikowaliśmy tekst ustawy o szkolnictwie wyższym. Ze względu na objętość dokumentu smuszni byliśmy wówczas do dokonania pewnych skrótów, w wyniku których pominieliśmy w dziale I rozdział 3 dotyczący Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Obecnie, u progu nowego roku akademickiego, publikujemy — ze względu na duże zainteresowanie nauczycieli szkół wyższych — informację na temat funkcji, zadań i uprawnień Rady Głównej oraz rad wyższego szkolnictwa artystycznego, medycznego i kultury fizycznej.

Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest wybieralnym organem przedstawicielskim szkolnictwa wyższego mającym uprawnienia stanowiące i opiniotwórcze przewidziane w ustawie o szkolnictwie wyższym. Działa ona na podstawie uchwalonego przez siebie regulaminu. Obsługę administracyjną oraz środki niezbędne do funkcjonowania RGNiSzW zapewnia minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

Do uprawnień RGNiSzW należy rozstrzyganie w następujących sprawach: głównych kierunków badań naukowych; kształtowania i rozwoju kadry w obszarze szkolnictwa wyższego; projektów perspektywicznych i okresowych planów rozwoju szkolnictwa wyższego; projektów planów badań naukowych szkolnictwa wyższego; przyznawania jednostkom organizacyjnym szkół wyższych prawa nadawania stopni naukowych oraz pozbawiania tych uprawnień, również — w porozumieniu z Centralną Komisją Kwalifikacyjną do Spraw Kadr Naukowych.

RGNiSzW opiniuje: zasady i limity przyręć na pierwszy rok studiów; zasady opracowywania planów studiów i ramowych

programów nauczania; kierunki i zasady polityki kadrowej i socjalnej w szkolnictwie wyższym; zasady finansowania badań naukowych prowadzonych w szkołach wyższych oraz ich współpracy z innymi placówkami naukowymi; projekty rozdziału środków finansowych i materialnych pomiędzy szkoły wyższe; wnioski w sprawie tworzenia, znoszenia, łączenia i przekształcania szkół wyższych; zasady współpracy szkół wyższych z zagranicą; projekty aktów normatywnych dotyczących szkolnictwa wyższego uchwalanych przez Sejm lub Radę Ministrów; inne sprawy przedkładać przez MNSzWiT, senaty szkół wyższych lub podejmowane z własnej inicjatywy.

Ponadto przepisy ustawy o szkolnictwie wyższym przewidują, że RGNiSzW rozstrzyga również w innych sprawach (np. w sprawie warunków, jakim powinny odpowiadać szkoły wyższe uprawnione do nadawania tytułów zawodowych magistrów) oraz że również inne sprawy wymagają zaopiniowania przez RGNiSzW (np. ustalenie ramowego regulaminu studiów).

Przepisy ustawy o szkolnictwie wyższym stanowią, że określone sprawy mogą być rozstrzygane w porozumieniu z RGNiSzW (np. wniesienie przez właściwego ministra uzasadnionego sprzeciwu od dokonanego wyboru rektora lub ustalenie zakresu egzaminu wstępnego), za zgodą tej rady (np. ostateczna decyzja właściwego ministra w sprawie treści statutu szkoły wyższej w razie niezgodnienia przez senat szkoły wyższej poprawek do statutu w ciągu 3 miesięcy od daty zgłoszenia zastrzeżeń do statutu przez właściwego ministra); w uzgodnieniu z RGNiSzW (np. określenie przez właściwych ministrów zasad i trybu obniżania wymiaru zajęć pracowników naukowo-dydaktycznych pełniących funkcje kierownicze w szkole wyższej).

RGNiSzW składa się z 70 członków. W jej skład wchodzi przedstawiciele szkół wyższych podległych: MNSzWiT — 50 osób, MZiOS — 10 osób, MKiS — 5 osób, GKKFiS — 3 osoby oraz 2 przedstawicieli wyższego szkolnictwa morskiego. Kadencja Rady Głównej trwa 3 lata.

Wyboru do RGNiSzW dokonują elektorzy w głosowaniu tajnym. Z kolei wyboru elektorów dokonuje się na wydziałowych i szkolnych zebraniach osób mających czynne prawo wyborcze tj. profesorów, docentów, doktorów habilitowanych, przedstawicieli nauczycieli akademickich ze stopniem naukowym doktora w liczbie nie

większej niż 1/3 ogółu osób mających czynne prawo wyborcze. Bierne prawo wyborcze przysługuje osobom zatrudnionym w szkołach wyższych na stanowiskach profesorów i docentów oraz mającym stopień naukowy doktora habilitowanego; nie przysługuje ono osobom pełniącym funkcje rektora lub prorektora.

Wybory do RGNiSzW odbywają się według zasad sprecyzowanych w regulaminie wyborczym, ustalonym przez Radę Główną.

RGNiSzW działa w pełnym składzie albo przez swoje organa, którymi są: przewodniczący rady, prezydium rady. Skład prezydium określa regulamin rady. Należy zwrócić uwagę na to, że ustawa o szkolnictwie wyższym przewiduje, iż przy RGNiSzW będzie działała komisja dyscyplinarna orzekająca w drugiej instancji w sprawach dyscyplinarnych nauczycieli akademickich. Komisja ta nie będzie jednak organem Rady Głównej. W niektórych przypadkach już przepisy ustawy określają kompetencję prezydium RGNiSzW. Tak jest np. w sprawie wniesienia sprzeciwu przez właściwego ministra od wyboru rektora (lub jej przewodniczącego), wnioskowania kandydatów na członków komisji dyscyplinarnej działającej przy RGNiSzW. Wydaje się, że regulamin RGNiSzW może określić inne przypadki, w których w imieniu rady będzie wypowiadało się jej prezydium lub przewodniczący.

W posiedzeniach RGNiSzW uczestniczy: minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, z głosem doradczym 8 przedstawicieli nauczycieli akademickich nie posiadających biernego prawa wyborczego oraz po jednym przedstawicielu organizacji studenckich o zasięgu ogólnokrajowym, przedstawiciele wyższego szkolnictwa wojskowego oraz przedstawiciel wyższego szkolnictwa resortu spraw wewnętrznych. Ponadto w tych posiedzeniach mogą uczestniczyć przedstawiciele PAN i instytutów naukowo-badawczych z głosem doradczym.

Posiedzenia RGNiSzW odbywają się co najmniej raz na pół roku. Należy podkreślić, że RGNiSzW przesyła do szkół wyższych roczne sprawozdania ze swej działalności.

Poza RGNiSzW działają ponadto w odniesieniu do poszczególnych rodzajów szkolnictwa wyższego: Rada Wyższego Szkolnictwa Artystycznego, Rada Wyższego Szkolnictwa Medycznego i Rada Wyższego Szkolnictwa Kultury Fizycznej. Działają one na podstawie uchwalonych przez siebie regulaminów. Obsługę administracyjną oraz środki niezbędne do funkcjonowania tych rad zapewniają właściwi ministrowie (kierownik urzędu centralnego).

Kadencja tych rad trwa również 3 lata. Wyboru ich członków dokonuje się na analogicznych zasadach jak członków RGNi

SzW. Podobnie też działają one w pełnym składzie lub przez swoje organa, tj. przewodniczącego i prezydium. Analogicznie też uformowane jest uczestnictwo w posiedzeniach tych rad osób nie będących ich członkami, z tym że w tych posiedzeniach nie bierze udział przedstawiciel wyższego szkolnictwa wojskowego i wyższego szkolnictwa resortu spraw wewnętrznych.

Rady te opiniują w zakresie szkolnictwa resortowego te sprawy, które w zakresie całego szkolnictwa opiniuje RGNiSzW (art. 23 i 21 ust. 2 ustawy o szkolnictwie wyższym). Ponadto kompetencje niektórych rad zostały określone dodatkowo. I tak — przykładowo biorąc — uzgodnienia z Radą Wyższego Szkolnictwa Artystycznego wymaga określenie przez ministra kultury i sztuki trybu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko docenta i adiunkta na kierunkach artystycznych, a porozumienia z Radą Wyższego Szkolnictwa Medycznego określenie przez resort zdrowia charakteru, zakresu działalności leczniczej, profilaktycznej i diagnostycznej prowadzonej w szkole medycznej dla potrzeb systemu ochrony zdrowia oraz zasad wynagradzania za tę działalność.

Należy podkreślić, że RGNiSzW oraz rady branżowe powinny być wybrane do 30 listopada 1982 r. W celu przeprowadzenia pierwszych wyborów do RGNiSzW do tymczasowa Rada Główna Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki określi liczbę elektorów proporcjonalnie do liczby profesorów i docentów ze stopniem doktora habilitowanego, zatrudnionych w szkołach wyższych oraz doktorów habilitowanych w poszczególnych typach szkół wyższych oraz ustali procedurę wyborów zgodnie z zasadami sprecyzowanymi w ustawie o szkolnictwie wyższym.

W przepisach przejściowych ustawy o szkolnictwie wyższym nie ma wyraźnych postanowień odnośnie przeprowadzenia wyborów do pozostałych rad. Dlatego też sprawa ta powinna być rozstrzygnięta przez Radę Główną Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Odnótować wypada, że zgodnie z przepisami przejściowymi cyt. ustawy do czasu ukończenia ustawy o szkolnictwie wyższym oraz rad branżowych przewidziane w ustawie kompetencje tych ciał pełnią odpowiednio rady powołane na podstawie dotychczasowych przepisów.

Wszystko wskazuje na to, że od 1 grudnia bieżącego roku podejmą działalność nowo wybrane rady. Wolno również wyrazić nadzieję, że przygotowywana ustawa o stopniach i tytułach naukowych przyznawanych RGNiSzW stosownie kompetencje w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych. W ten sposób zyska ona możliwość należytego oddziaływania na wszechstronny rozwój kadr dla szkolnictwa wyższego.

Opr. PIOTR KUCHARSKI

SKALA MOŻLIWOŚCI

Bardzo dobry, dobry, dostateczny czy niedostateczny? Głowił się nauczyciele od wielu lat i nadal będą się głowił, szukając odpowiedników przeróżnych skomplikowanych sytuacji dydaktyczno-wychowawczych w znanej nam z europejskiej kultury gamie symboli i diakrytycznych znaków. Wiadomo bowiem, że nawet najdoskonalsza miara nie obejmie wszystkich barw i ich odcieni ze sfery życia psychicznego każdego ucznia. A co dopiero w czterech stopniach zamknięta?

Dla jednych ta zawężona skala tworzy największą przeszkodę, o którą mądrość i sprawiedliwość pedagoga się potyka. Inni sedno sprawy upatrują w poszukiwającej postawie ocenającego, dla której skala jedynie ramę do obrazu stanowi.

Napływająca do redakcji korespondencja wskazuje na potrzebę ponownego podjęcia tematu, wymiany poglądów w dostosowaniu do obecnej sytuacji w szkole, do nowych przepisów o ocenianiu i promowaniu uczniów, do programu wychowawczego. Pragnęlibyśmy, aby dyskusja nie ograniczyła się tylko do ramek obrazu, czyli skali ocen, lecz uwzględniła także humanistyczne aspekty naszej codziennej praktyki, w ważeniu uczniowskich zasług czy niedostatków.

Poprawne ocenianie aktualnego stanu wiedzy i umiejętności uczniów na dowolnym poziomie nauczania nie należy do czynności łatwych, mimo że wykonuje je każdy nauczyciel. Nic dziwnego, że sprawa ta dość często jest poruszana w „Głosie Nauczycielskim” i w innych pismach społeczno-oświatowych. Dobrze, że tak się dzieje, ponieważ należy właściwie i wszechstronnie przygotować nauczycieli do gruntownej i przemyślanej reformy czterostopniowej skali ocen, która obecnie obowiązuje w naszym szkolnictwie. Ocena ze sprawowania czekała się już pewnej korekty i dobrze wiemy, z jakim trudem jest wcielana w życie.

Do podstawowych błędów popełnianych przy ocenianiu uczniów zaliczamy: niesystematyczność kontroli wiadomości w ciągu półroczu (powoduje to małą liczbę ocen cząstkowych w dziennikach uczniowskich i jest przyczyną częstych nieporozumień między szkołą a domem); niedostosowanie praktykowanych metod kontroli wiadomości do danego przedmiotu nauczania; subiektywizm wystawianych ocen; wystawianie ocen w wyniku porównywania wiadomości jednych uczniów z wiadomościami

drugich. Dodać do tego trzeba niedoskonałość dotyczącą czterostopniowej skali ocen, co powoduje, że wystawiona ocena nie zawsze odpowiada rzeczywistym wiadomościom ucznia.

Każdy człowiek, nawet ten najmłodszy, chce być za swoją pracę sprawiedliwie oceniany i nie wolno nam tego elementu pominąć w procesie kształtowania właściwych postaw społeczno-moralnych. To ocenianie może mieć formę wystawienia stopnia, może znaleźć wyraz w pochale, wyróżnieniu dyplomem czy odznaczeniu. Aby jednak ocena była skuteczna i mobilizowała do działania, musi być rzeczowa, wnikliwa i obiektywna.

W praktyce szkolnej najczęściej stosujemy metodę tradycyjną w procesie oceniania przez formalne sprawdzanie wiadomości i umiejętności ucznia. Często w nawale pracy zapominamy o podstawowych kryteriach wystawianych ocen i porównujemy wiadomości ucznia przeciętnego z wiadomościami ucznia wszechstronnie uzdolnionego. W wyniku takiego porównania uczeń przeciętny otrzymuje ocenę niższą od tej, na jaką zasługuje, co nie jest czynnikiem mobilizującym do pracy. Najczęs-

ciej także nie informujemy uczniów o naszych wymaganiach oraz o stosowanych kryteriach oceniania. Ocena niedostateczną operujemy często jako straszakiem w celu utrzymania dyscypliny w klasie.

Prowadzi to niektórych uczniów do zniechęcenia i utraty wiary w swoje możliwości, co fatalnie odbija się na jakości pracy. Znajduje to m. in. odbicie podczas pisemnego sprawdzania wiadomości. Uczniowie czują się wtedy zagrożeni i starają się oszukiwać, stosując różnego rodzaju ściągawki lub posługując się innymi sposobami zapobiegania dwójkom.

Najwięcej trudności mamy przy wystawianiu ocen półrocznych i rocznych, kiedy nie wolno posługiwać się plusami i minusami. A właśnie potrzeby życia zmuszają władze szkolne do wyrażenia zgody na dodawanie plusów i minusów przy wystawianiu ocen cząstkowych. Na uczelniach wyższych oceny z egzaminów i ćwiczeń w indeksach studenckich także oficjalnie są zaopatrzone w te znaki. W wielu krajach świata od dawna stosowane są szersze niż u nas skale ocen.

Opierając się na tych spostrzeżeniach, jestem przekonany, że nastał w naszym szkolnictwie czas, aby podjąć badania nad poszerzeniem skali ocen i zbudować nową skalę. Różne są propozycje w tym względzie. Moim zdaniem najlepsza byłaby siedmiostopniowa skala ocen o następującym nazewnictwie:

- 7 — wybitny (wb) lub celujący (cl)
- 6 — bardzo dobry (bdb)
- 5 — dobry (db)
- 4 — średni (sr)
- 3 — dostateczny (dst)
- 2 — słaby (sb)
- 1 — niedostateczny (ndst).

W proponowanej skali ocenę „wybitny” otrzymuje uczeń wszechstronnie uzdolniony i pracowity, biorący udział w różnych olimpiadach przedmiotowych, konkursach lub turniejach. Uczeń otrzymujący tę ocenę znacznie przekracza wiadomościami obowiązuje zakres materiału nauczania z danego przedmiotu, ponieważ czerpie wie-

dość dodatkowe z różnych źródeł pozaszkolnych i pozaszkolnych.

Wymagania dotyczące ocen bardzo dobrego, dobrego i dostatecznego raczej nie powinny ulec istotnym zmianom w odniesieniu do obowiązujących kryteriów.

Ocena „średni” powinna obejmować tych uczniów, którzy według czterostopniowej skali ocen mają opanowany materiał nauczania słabiej niż dobry, ale lepiej od dostatecznego.

Uczniom, którzy nie opanowali w stopniu zadowalającym (dostatecznym) obowiązującego materiału nauczania, ale dzięki pracowitości i pozytywnemu stosunkowi do obowiązków szkolnych nie zasługują całkowicie na ocenę niedostateczną, proponuję ocenę „słaby”. Do grupy tej można zaliczyć także uczniów o niskim poziomie intelektualnym, mało zdolnych, a zwłaszcza częściowo opóźnionych w rozwoju umysłowym. W ten sposób ocena „słaby” umożliwi promowanie do następnej klasy, nie będzie kolidowała z poczuciem sprawiedliwości i w pewnym stopniu może być czynnikiem mobilizującym do dalszej nauki.

Ocenę niedostateczną proponuję wystawiać według dotychczasowych kryteriów ocen. W grupie tej mogą się znaleźć także uczniowie, którzy mimo dobrych warunków domowych i zdolności nie uczą się, wagarują, nastrożają duże trudności wychowawcze.

Jest oczywiście, że przed wystawieniem oceny niedostatecznej uczniowi, należy zastosować wszystkie możliwe środki, którymi szkoła dysponuje. Jednak „szkoła nie może tolerować tego typu postaw i usuwać przeszkód tym, którzy mogą je sami pokonać” pisze kol. D. Karlik w 27 numerze „Głosu” w artykule: „Komu stawiać dwójki?”

Według proponowanej, 7-stopniowej skali ocen, można zlikwidować stawianie plusów i minusów przed ocenami cząstkowymi, a oceny na świadectwach pozwoli w znacznie lepszym stopniu niż dotychczas zorientować się w stanie wiedzy i umiejętnościach ucznia. Może to m. in. wpłynąć na likwidację wprowadzonego ostatnio egzaminu wstępnego do szkół ponadpodstawowych, który budzi dużo kontrowersyjnych opinii w różnych środowiskach.

Wyda mi się, że dla dobra ucznia, szkoły i środowiska, sprawa zbyt wąskiej skali ocen w szkolnictwie polskim powinna być szeroko badana i po wnikliwych konsultacjach właściwie ustawiona.

STANISŁAW PACYGA
Walc

KADRY W OŚWIACIE

Z zainteresowaniem i niepokojem śledzę dyskusję toczącą się na łamach „Sztandaru Młodych” i „Głosu Nauczycielskiego” na temat dostarczania szkolnictwu potrzebnej liczby wykwalifikowanych nauczycieli.

Zawód ten należy do najstarszych w świecie, a droga, jaką przebył, jest wybitna, ale i ciekawa. Telegraficznie można ją przedstawić tak: od niewolnika, kłecy, sługi kościelnego, a najczęściej pomocnika tegoż sługi, przez niezłe już wykształconego bakałarza, a nawet magistra i światłych mężów Odrodzenia czy Oświecenia ze spadkiem do pozycji nauczyciela szkółki ludowej. Nauczycielami byli głównie synowie chłopów i mieszczan, dla których praca zarobkowa była koniecznością życiową, a posada w szkole stanowiła dla nich awans społeczny. Młodzież szlachecka uważała za ujmę uczenie dzieci i przeważnie nie wykonywała tego zawodu. Wyjątek stanowiła jedynie zubożała szlachta, zmuszona do pracy zarobkowej.

W Polsce ranga tego zawodu zaczęła wzrastać z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku, dzięki upowszechnianiu się przekonania o znaczeniu szkoły w dziele awansu społecznego, politycznego i gospodarczego. W Polsce Ludowej szeregiem aktów prawnych nadano temu zawodowi wysoką rangę społeczną, wprowadzono przywileje, których zazdrościli inne grupy zawodowe. Jednak w dalszym ciągu zawód ten wybiera młodzież z rodzin robotniczych i inteligentnych ze średnim wykształceniem.

Mimo cyklicznego polepszenia warunków pracy i socjalno-bytowych nauczycieli, zawód ten nie jest atrakcyjny dla współczesnej młodzieży. Znacznie bardziej interesują ją studia i dyplom magisterski wydany przez uczelnie pedagogiczne, niż praca w wyuczonym w nich zawodzie. Potwierdzeniem tego jest fakt, że rocznie tylko 52 do 65 proc. absolwentów tych uczelni zostaje nauczycielami. Skutki tych decyzji są namacalne, szczególnie odczuwa je szkolnictwo wiejskie, gdzie nauczyciele legitymujący się jedynie świadectwem dojrzałości liceum ogólnokształcącego lub średniej szkoły zawodowej stanowią prawie 10 proc.

Jako główne przyczyny niepodejmowania pracy w wyuczonym na studiach zawodzie, absolwenci uczelni pedagogicznych podają: trudne warunki pracy, małe możliwości awansu, niskie wynagrodzenie, brak mieszkań, brak zainteresowania pracą dydaktyczno-wychowawczą i niski poziom infrastruktury społecznej w tym środowisku. Niewiele więc przyczyniły się do wzrostu poziomu wykształcenia nau-

NIE MATURA, LECZ...?

uczycieli wiejskich wyższe szkoły pedagogiczne i kierunki nauczycielskie w uniwersytetach, mimo że rocznie przyjmują ponad 10 tysięcy kandydatów na I rok studiów. Za paradoks należy uznać fakt, że wraz ze wzrostem liczby dyplomów wydanych przez te uczelnie zwiększa się liczba nauczycieli bez kwalifikacji.

W dyskusji na łamach prasy nie brakuje propozycji, które — zdaniem autorów — mogą zapobiec dalszemu powiększaniu się rozmiarów tego zjawiska. W moim odczuciu są one fragmentaryczne, nie ujmują zagadnienia kompleksowo, nie są to również oryginalne i efektywne propozycje rozwiązania tego problemu.

W artykule „Chcemy powierzyć nasze dzieci tylko wykwalifikowanym nauczycielom” („Sztandar Młodych”) proponuje się zatrudnianie — w przypadku braku nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami — maturalistów i umożliwienie im zdobycia kwalifikacji pedagogicznych. Wiem — i nie tylko ja — że większość maturalistów, którzy zgłaszają się do pracy w charakterze nauczycieli, ma poza sobą nie zdany egzamin na studia wyższe, najczęściej niepedagogiczne. Czy ich decyzja o podjęciu pracy w szkole podyktowana jest faktycznymi zainteresowaniami tym zawodem, czy jest motywywana koniecznością, perspektywą ukończenia studiów wyższych mniejszym kosztem? Przypadki odchodzenia z zawodu nauczycieli po ukończeniu studiów zaocznych są przecież częste. Będę wdzięczna za przekonanie mnie, że łączenie studiów z pracą zawodową, do której nie ma się podstawowego nawet przygotowania, wpływa pozytywnie na efekty tej pracy.

Autor proponuje wprowadzenie na dużą skalę fakultetów pedagogicznych w szkołach średnich, które będą dawały uprawnień do nauczania. Czy ta forma kształcenia nauczycieli będzie lepsza od liceum pedagogicznego ze szkołą ćwiczeń i atmosferą umożliwiającą identyfikację z zawodem? Przecież fakultety pedagogiczne już były, napisano na ich temat prace magisterskie, doktorskie, a nawet habilitacyjne. Jednak ich żywot był krótki. Przestały istnieć z powodu... braku kandydatów.

Jestem nauczycielką z 23-letnim stażem, praca w tym zawodzie całkowicie mnie satysfakcjonuje, wybrałam go świadomie, wbrew moim rodzicom. Dlatego rzucenie przez autora hasła do absolwentów liceum ogólnokształcącego: „Już jutro możecie być samodzielnymi — sami uczyć się i uczyć innych” nie przyjąłam z aplauzem. Skojarzyło mi się, może niesłusznie, z hasłem typu „nie matura, lecz chęć szczerą”. Zrobiło mi się przykro, że do zawodu, który wykonuje, werbuje się kandydatów sło-

ganami. Ze teoria i praktyka to faktycznie dwie różne rzeczy.

W artykule „Komu powierzać nasze dzieci?” („Głos Nauczycielski”) autor proponuje między innymi: zwiększyć nabór na studia wyższe we wszystkich uczelniach. Domyślam się, że w uczelniach pedagogicznych. Postulat teoretycznie słuszny, jednak pod warunkiem że: studentami zostaną ci spośród kandydatów, którzy mają predyspozycje i plany zawodowe związane z pracą dydaktyczno-wychowawczą. Wykrycie tych cech jest możliwe, wymaga jednak zmiany dotychczasowej formy egzaminów wstępnych i zastosowania wieloczynnikowego systemu kwalifikacji na studia, który będzie mierzył obok wiedzy również uzdolnienia, zainteresowania zawodowe, motywację kształcenia, poziom inteligencji. Ze będzie występowała wysoka korelacja między liczbą absolwentów uczelni kształcących nauczycieli, a liczbą nowo zatrudnionych w tym zawodzie. Można tu wykorzystać doświadczenia Komisji Edukacji Narodowej, która od kandydatów do pierwszego w Polsce seminarium nauczycielskiego, założonego w 1773 roku w Zakresie pod Wilnem, wymagała pisemnego oświadczenia, że po ukończeniu nauki przepracują kilka lat w szkołach parafialnych lub zapłacą karę pieniężną.

Inny warunek: szkoły wyższe muszą dysponować dostateczną bazą materiałową, zapleczem socjalnym dla studentów i mieć wystarczającą liczbę samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych. Żeby nie potwierdziła się teza W. Wytkowskiego że „niedostatek ilości przechodzi w bylejałość”. Przypadki kształcenia magistrów przez magistrów w pierwszych latach funkcjonowania wyższych szkół pedagogicznych i filii uniwersytetów nie należały do rzadkości. Jeszcze zdarza się, że przedmioty dydaktyczno-metodyczne są prowadzone przez osoby, które w życiu nie przeprowadziły nawet jednej lekcji, mają więc przyswojoną wyłącznie książkową wiedzę.

Autor tego artykułu za optymistyczne zjawisko uważa zgłaszanie się w tym roku po 3 kandydatów na jedno miejsce. Wniośkuje, że zakończyła się wreszcie negatywna selekcja do zawodu nauczycielskiego. Dodam, że na kierunki humanistyczne i pedagogiczne nie brakuje uczniom pedagogicznym kandydatów od 1973 roku, to jest od chwili, kiedy studia te kończą się wydaniem dyplomu magisterskiego. Zgłoszenia na filologię, pedagogikę szkolną, wychowanie plastyczne są nawet pięciokrotnie większe od limitów przyjęć. Jednak szereg badań naukowych, jak i potoczna obserwacja wskazują, że wybór uczelni a wybór przyszłego zawodu — to u więk-

zości kandydatów dwa odrębne zagadnienia. Sporo z nich dąży do studiowania i uzyskania dyplomu, niewielu jest autentycznie zainteresowanych zawodem nauczycielskim.

Niekorzystna jest również struktura terytorialna kandydatów — są mieszkańcami przede wszystkim miast. Jak powszechnie wiadomo, absolwenci wyższych uczelni niechętnie i rzadko wyrażają zgodę na pracę w małych jednostkach osadniczych. Nie należy się więc łudzić, że nagle nastąpi zmiana postaw absolwentów i z wyjątkiem pionierskim będą wyjeżdżać do pracy w szkołach filialnych.

Rezygnacja z wykonywania nowo wyuczonego zawodu występuje wśród absolwentów uczelni pedagogicznych prawie we wszystkich gospodarstwach rozwiniętych państwach. Nawet tam, gdzie koszty kształcenia w większości ponosi sam student. Jean Thomas sformułował nawet następującą tezę: „Kariera nauczycielska tym mniej pociąga młodych ludzi, im więcej różnych możliwości otwiera się przed nimi i im wyższy jest ogólny poziom życia”.

Niepodejmowanie pracy w szkolnictwie przez absolwentów uczelni pedagogicznych to tylko jedna strona zagadnienia. Druga to wartość tych, którzy go wykonują. Sam fakt, że ktoś jest nauczycielem nie świadczy jeszcze o społecznym pożytku jego pracy dydaktyczno-wychowawczej. Nie prowadzi się statystyki dotyczącej stopnia przydatności do zawodu nauczycielskiego. Jest jednak faktem, że prawie 30 tysięcy dzieci wiejskich opuszcza szkołę podstawową bez świadectwa ukończenia VIII klasy. Również nieproporcjonalnie słabo reprezentowana jest ta młodzież wśród uczniów liceum ogólnokształcącego i na studiach wyższych, nawet rolniczych.

Mój niepokój spowodowany jest tym, że już przecież po raz czwarty w niedługiej historii naszej powojennej oświaty poszukuje się nowych rozwiązań w kształceniu nauczycieli. Co jest powodem, że młodzi ludzie nie chcą wykonywać zawodu, do którego przygotowywali się przez 4 lata, pomyślnie przebrnęli przez wstępną selekcję i tok studiów? Wydaje się, że współczesne przemiany społeczno-ekonomiczne nie sprzyjają wzrostowi prestiżu nauczyciela, a tym samym nie czynią go dość atrakcyjnym dla młodzieży, nawet absolwentów uczelni pedagogicznych.

Wszystko więc wskazuje na to, że jeżeli społeczeństwo faktycznie chce mieć dobrych nauczycieli, musi najpierw rozwiązać szereg społecznych i materialnych problemów tego zawodu.

JANINA GRZYBEK
Częstochowa

W naszym cyklu, prezentującym programy związków młodzieży, działających w szkole, przedstawiamy Ochotnicze Hufce Pracy. OHP zostały powołane w celu organizowania pracy młodzieży, a więc przez swe podstawowe działania realizują hasło wychowanie przez pracę. Sprawia to, że zajmują wyjątkową pozycję wśród innych organizacji społeczno - wychowawczych. Dlatego postanowiliśmy przedstawić pedagogom wyczerpującą informację o strukturze organizacyjnej, formach działania i podstawach prawnych funkcjonowania OHP.



Fot. Cz. Górski

OCHOTNICZE HUFCE PRACY

ZADANIA I FORMY PRACY

Ochotnicze Hufce Pracy są powszechną organizacją społeczno-wychowawczą. OHP kontynuują tradycje ZMW-owskich Batalionów Odbudowy Stolicy oraz ZMP-owskiej Powarżecznej Organizacji „Służba Polsce”. OHP są członkiem Komitetu Koordynacyjnego Ochotnicstwa Pracy, agencji UNESCO oraz SIVSAJ, wyspecjalizowanego organu SFMD do spraw ochotnicstwa pracy.

Celem OHP jest:

- stwarzanie form sprzyjających masowemu udziałowi młodzieży w socjalistycznym programie wychowania przez pracę,
- wspieranie działalności programową systemu narodowej edukacji poprzez stwarzanie młodzieży warunków do kształcenia się i podnoszenia kwalifikacji zawodowych,
- wychowanie patriotyczne młodzieży oraz realizacja zadań w zakresie obronności kraju wynikających z ustawy o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,
- realizacja zadań gospodarczych wynikających z Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego.

Formy działalności Ochotniczych Hufców Pracy

- Hufce stacjonarne — dla młodzieży pełnoletniej i młodocianej, która z różnych względów losowych nie ukończyła szkoły podstawowej lub na tym etapie zakończyła edukację. Przebywając w hufcach młodzież ma możliwość kontynuowania nauki oraz zdobycia określonych kwalifikacji zawodowych.
- Hufce sezonowe — dla młodzieży szkół ponadpodstawowych i wyższych, która podejmuje pracę w czasie wolnym od nauki. W tej formie działania OHP rozróżniamy:
 - hufce śródroczne,
 - hufce wakacyjne,
 - indywidualne zatrudnienie.

Struktura OHP (dla form sezonowych)

Podstawową jednostką organizacyjną OHP jest Komenda Szkolna lub Uczelniana, powoływana w szkole ponadpodstawowej lub uczelni. Komenda Szkolna lub Uczelniana jest organizatorem pracy młodzieży. Zajmuje się rekrutacją, pozyskiwaniem miejsc pracy, szkoleniem kadry hufców, gromadzeniem i dysponowaniem funduszami zgromadzonymi przez młodzież pracującą w hufcach.

Organizatorem pracy i bezpośrednim zwierzchnikiem KS i KU OHP na terenie województwa oraz koordynatorem działalności różnych form OHP, są Komendy Wo-

jewódzkie. Na szczeblu centralnym Komenda Główna OHP z siedzibą w Warszawie zajmuje się ustalaniem kierunków działalności OHP, programowaniem pracy dla Komend Wojewódzkich. KG OHP reprezentują OHP wobec władz centralnych i nadzoruje działalność wszystkich form OHP.

KOMENDA SZKOLNA OHP

— jest organem zespołowym, kierowanym przez komendanta szkolnego. Komendanta szkolnego OHP mianuje komendant wojewódzki OHP na wniosek dyrektora szkoły. Na tę funkcję powoływany jest zwykle nauczyciel danej szkoły; może to być także członek komitetu rodzicielskiego, lub pełnoletni uczeń aktywista. Komendant szkolny OHP powołuje członków komendy (7—15 osób) spośród uczniów szkoły, którzy — w miarę potrzeb — tworzą i kierują działalnością odpowiednich sekcji, np.:

- do spraw działalności kulturalno-oświatowej,
- do spraw działalności sportowej i turystycznej,
- sekcja zajmująca się gromadzeniem i weryfikacją miejsc pracy,
- do spraw rozliczeń ze zleceniodawcami.

Ilość sekcji oraz ich członków jest określana przez młodzież, w zależności od potrzeb i możliwości komendy szkolnej. Rokrocznie Komenda Szkolna, w konsultacji z radą pedagogiczną i organizacjami młodzieżowymi działającymi w szkole, opracowuje plan dydaktyczno-wychowawczy działalności OHP.

Komendy Szkolne mogą przystępować do wojewódzkiego i centralnego współzawodnictwa KS OHP i KU OHP. Składa się na nie ocena efektów całorocznej pracy Komendy Szkolnej, w tym organizacji hufców śródrocznych i wakacyjnych, prowadzenia kronik, udziału w konkursach tematycznych, działalności wychowawczej itp.

Komenda Szkolna może być organizatorem hufców krótko- i długoterminowych w ciągu całego roku szkolnego. Mogą to być hufce wyjazdowe i dochodzące, powoływane na pracy przy wykopkach, zalesianiu, pieliegni, zbieraniu ziół itp. Do przedsięwzięcia rozbudowanych mniej młodzieży (do 10 osób) może być kierowana młodzież w ramach indywidualnego zatrudnienia, np.: do prac transportowych, porządkowania archiwów, w instytucjach, w służbie zdrowia itp. Hufce takie nazywamy śródrocznymi.

Podczas wakacji Komenda Szkolna organizuje hufce wakacyjne wyjazdowe i w miejscu zamieszkania. W uzasadnionych przypadkach dyrektorze szkół — na wniosek KS — mogą zmniejszyć godziny zajęć lekcyjnych, umożliwiając młodzieży podjęcie pracy.

Komenda Szkolna jest organizatorem następujących form pracy młodzieży:

HUFCE ŚRÓDROCZNE

Mogą być organizowane tylko i wyłącznie poza zajęciami lekcyjnymi, np. po le-

kcjach, w dniach wolnych od nauki. Zakład pracy podpisują umowę z Komendą Szkolną OHP na wykonanie określonej pracy. Ramowy wzór umowy przewiduje, że KS OHP zapewnia opiekę nad pracującą młodzieżą, a ilość uczestników przypada na jednego opiekuna wynosi nie więcej niż 25 osób. W przypadku większej ilości uczestników OHP, kadra opiekująca ulega proporcjonalnemu zwiększeniu. Podstawą prawną podjęcia pracy stanowi umowa zawarta przez strony (zakład pracy — KS OHP), w której należy wyraźnie określić rodzaj wynagrodzenia za pracę, opierając się na obowiązujących zasadach wynagrodzenia pracowników zatrudnionych w danym zakładzie pracy. Wynagrodzenie może mieć następujące formy: pieniężne, jako umowa o dzieło (umowa-zlecenie); pieniężne, zgodne z układem zbiorowym danego resortu; bezpłatne świadczenia zakładu pracy (np. wynajem autokaru, zakup sprzętu sportowo-turystycznego itp.) na rzecz pracującej młodzieży lub Komendy Szkolnej.

W okresie całego roku szkolnego występuje różnicowanie zapotrzebowanie na pracę młodzieży i tak:

- jesienią występuje zapotrzebowanie na pracę przy np. zalesianiu terenów, pracach porządkowych na rzecz środowiska,
- zimą młodzież jest pomocna przy odśnieżaniu, pracach porządkowych w zakładach pracy, zbieraniu surowców wtórnych,
- wiosną podejmuje się ponownie prace porządkowe oraz rolniczo-ogrodnicze.

W przypadku podejmowania pracy w przetwórstwie i gastronomii obowiązkowo wymagane są badania lekarskie.

HUFCE WAKACYJNE

Wakacyjne hufce skupiają młodzież ze szkół zawodowych, techników i liceów oraz studentów. Zadaniem hufców wakacyjnych jest udzielanie pomocy tym zakładom pracy, w których w okresie nasilenia prac sezonowych notuje się dotkliwe braki siły roboczej zarówno do prac prostych jak i kwalifikowanych. Doniosłą rolę odgrywają tzw. hufce specjalistyczne, których uczestnikami mogą być tylko uczniowie szkół zawodowych, wykonujący pracę zgodnie z kierunkiem kształcenia.

Wśród hufców wakacyjnych wyróżnia się hufce wakacyjne wyjazdowe (z zakwaterowaniem) oraz hufce wakacyjne dochodzące, skupiające młodzież zamieszkałą w miejscowości, w której podejmuje pracę. Młodzież uczestnicząca w OHP musi mieć ukończoną 16 lat życia.

Zakres prac podejmowanych przez hufce wakacyjne jest niezmierznie szeroki. Wykonują one prace w rolnictwie, przy likwidacji, w budownictwie przemysłowym, mieszkaniowym i rolnictwie, w leśnictwie, gospodarce komunalnej, przy budowie dróg i linii kolejowych, w przemyśle spotywanym, handlu, gastronomii i w wielu innych resortach. Hufce wakacyjne odbywają się w dwóch, trzech turnusach, średnio po 4 tygodnie. Hufiec składa się z 10 do 40 uczestników. Każdy hufiec kierowany jest przez komendanta; w hufcach liczących powyżej 25 uczestników jest także

zastępca komendanta hufca. Komendantem hufca winien być nauczyciel danej szkoły. W okresie wakacji młodzież szkolna i studencka bierze aktywny udział w budowie najpilniejszych i największych inwestycji dla gospodarki naszego kraju. Jej efektywna i wydajna praca jest wysoko oceniana przez społeczeństwo naszego kraju. Zmieniające się warunki gospodarcze, wynikające z wdrażania reformy, w znacznym stopniu zmniejszyły zapotrzebowanie na pracę hufców, stąd też notuje się coraz większe zapotrzebowanie na pracę małych grup młodzieży.

INDYWIDUALNE ZATRUDNIENIE

Indywidualne zatrudnienie młodzieży ma za zadanie udzielanie pomocy tym zakładom, w których nie ma potrzeby bądź możliwości zatrudnienia hufca OHP ze względu na niewielką ilość miejsc pracy i jej dorywczy charakter.

Zatrudnienie w tej formie prowadzone jest przez cały rok. Organizatorem indywidualnego zatrudnienia jest Junackie Biuro Pracy (JBP), powoływane przez KW OHP. Młodzież wyrażająca chęć podjęcia pracy w trakcie trwania nauki, winna być kierowana do zakładów przez KS i KU OHP. Opiekę nad młodzieżą pracującą na podstawie indywidualnego skierowania sprawuje pracownik służby pracowniczej danego zakładu (jego nazwisko powinno być umieszczone w umowie o pracę), a patronat nad pracującą młodzieżą winna przyjąć organizacja młodzieżowa, działająca w danym zakładzie pracy.

HUFCE ZAGRANICZNE

Od wielu lat OHP rozwija kontakty z organizacjami młodzieżowymi bratnich krajów socjalistycznych oraz postępowymi organizacjami krajów kapitalistycznych. Wyjazdy młodzieży do pracy za granicą są coraz bardziej popularne. Stwarzają bowiem szansę wzajemnego poznania się, poznania historii, zabytków i obyczajów, nawiązania przyjacielskich kontaktów, nauki języków obcych. Warunkiem uczestnictwa w tej formie OHP jest wcześniejszy udział w kilku hufcach na terenie kraju, znajomość języka obcego, dobra opinia władz szkolnych lub uczelnianych, orientowanie się w bieżącej sytuacji społeczno-politycznej naszego państwa. Młodzież OHP przebywa rokrocznie m. in. w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech. Starsza młodzież może wyjechać na Międzynarodowe Obozy Pracy (MOP) do większości krajów świata.

DZIAŁALNOŚĆ WYCHOWAWCZA

Opiera się w głównej mierze na założeniu „wychowanie młodzieży przez pracę” i przebiega przede wszystkim w zakładzie pracy, w którym junacy są zatrudniani. Odpowiednie przygotowanie miejsca pracy fizycznej, stworzenie właściwej atmosfery w zakładzie, opieka doświadczonych pracowników — są gwarancją właściwego wychowania.

Równie ważnym elementem wychowawczym jest prawidłowa organizacja czasu wolnego od pracy. W tym celu OHP podejmuje od lat wspólne działania z organizacjami młodzieżowymi (ZHP, ZSMP, SZSP, ZMW) oraz społecznymi (LOP, LOK, TPFR itd.), stwarzając warunki do realizacji ich programów.

Młodzież uczestniczy w wielu imprezach sportowych, turystycznych kulturalno-oświatowych, angażuje się w prace społeczne, współpracuje z lokalnymi władzami w organizacji obchodów świąt państwowych i regionalnych. Dla młodzieży OHP w miejscu zamieszkania organizowane są wojewódzkie spotkania, festyny oraz inne imprezy przygotowywane wspólnie przez KW OHP, organizacje młodzieżowe i zakłady pracy zatrudniające młodzież. Za organizację czasu wolnego od pracy bezpośrednio odpowiedzialny jest zakład pracy, który zobowiązany jest udostępnić junakom bazę i środki socjalne tak jak stałym pracownikom zakładu.

KADRA HUFCÓW

Bardzo dużą rolę w pracy komendy szkolnej i hufców śródrocznych oraz wakacyjnych odgrywa odpowiednio dobrana kadra opiekunów-wychowawców, rekrutowana spośród ludzi posiadających dobre przygotowanie zawodowe i wiele doświadczeń organizatorskich. Najczęściej są to nauczyciele, a także studenci wielokrotnie uczestniczący w hufcach.

Rozwój hufców pociąga za sobą potrzebę przygotowania kadry i kadry. W tym celu KW OHP organizuje co roku szkolenia kadry. Od roku szkolnego 1982/83 organizatorzy sezonowych form OHP będą uczestniczyli również w kursach organizowanych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Ukończenie tych kursów umożliwi uczestnikom uzyskanie stopnia nauczyciela zawodowego, przewidzianego w Karcie Nauczyciela. Każdy komendant po odbyciu przeszkolenia otrzymuje legitymację służbową, uprawniającą do wykonywania obowiązków służbowych. Przeszkoleni nauczyciele, o odpowiednim statusie na funkcji komendanta OHP, uzyskują pierwszeństwo w prowadzeniu hufców zagranicznych.

DOKUMENTY OKREŚLAJĄCE DZIAŁALNOŚĆ OHP

Formy działalności OHP określa uchwała nr 188 Rady Ministrów z 30.06.1972 r. MP nr 36/72 poz. 199. Uściśla je zarządzenie MPPISS nr 25 z 9.05.1973 r. Działalność

Komendy Szkolnych OHP określona jest szczegółowo w zarządzeniu MOiW z 3.04.1974 r. oraz w instrukcji KG OHP z 15.12.1973 r. Obecnie prowadzone są prace nad nowelizacją powyższych dokumentów.

FRONT PRACY

Przedsiębiorstwa zgłaszają front pracy do KW OHP lub bezpośrednio do KS OHP; tak jest najczęściej w przypadku wieloletnich kontaktów i umów. W przypadku organizacji hufców wakacyjnych zakład powinien zgłosić zapotrzebowanie najpóźniej do 31 marca. Potrzebę zatrudnienia hufca śródrocznego pracodawca zgłasza na minimum 2 tygodnie przed przewidywanym okresem zatrudnienia. Do 15 maja składa się oferty na indywidualne zatrudnienie młodzieży w okresie wakacji. Zgłoszenie miejsc pracy w tych terminach jest niezbędne do prowadzenia przez KW OHP i KS OHP planowej i sprawnej rekrutacji młodzieży. Wskazane jest, aby KS(KU)OHP aktywnie uczestniczyły w zapewnianiu miejsc pracy dla młodzieży.

Umowy o zatrudnienie uczestników i kadry

Podstawowymi dokumentami regulującymi sezonowe zatrudnienie młodzieży są umowy, stanowiące załącznik do zarządzenia nr 25 MPPISS z 9.05.1973 r., na który składa się:

- umowa o zatrudnienie uczestników hufca wakacyjnego, sezonowego i śródrocznego Ochotniczego Hufca Pracy; reguluje ona obowiązki zakładu pracy i uczestników hufca, wynagrodzenie, jakie młodzież otrzyma po zakończeniu hufca, ponadto zawiera aneksy szczegółowo omawiające sprawy nie ujęte w umowie,
- umowa o pracę uczestnika wakacyjnego, sezonowego i śródrocznego Ochotniczego Hufca Pracy,
- umowa o zatrudnienie komendanta (zastępcy) wakacyjnego sezonowego i śródrocznego Ochotniczego Hufca Pracy.

Osobami upoważnionymi do podpisywania umowy o pracę hufca wakacyjnego i śródrocznego ze strony OHP są komendanci hufców, zatwierdzeni przez KW OHP na wniosek Komendy Szkolnej (Uczelnianej) OHP. Umowa jest podpisywana w 4 egzemplarzach, które otrzymują: zakład pracy, Komenda Szkolna lub Uczelniana, KW OHP wysyłająca młodzież, KW OHP przyjmująca młodzież.

Warunków umowy muszą przestrzegać wszystkie zainteresowane strony. Podpisanie umowy daje prawo do przejazdu na miejsce pracy hufca na podstawie biletu kredytowego, otrzymywanego z wydziału zatrudnienia odpowiedniego terenowego urzędu administracji państwowej. Szczególnie ważne jest, aby młodzież została zapoznana z treścią umowy przed przystąpieniem do pracy.

Ubezpieczenie uczestników OHP

Ogólne przepisy o ubezpieczeniu młodzieży i kadry wychowawczej określa zarządzenie prezesa PZU i ministra finansów z 3.06.77 r. Zgodnie z przepisami Kodeksu Pracy i powyższym zarządzeniem, ubezpieczenie szkolne obejmuje okres od 1 września do 31 sierpnia roku następnego.

Przejazd na podstawie biletu kredytowego z miejsca zamieszkania (szkoły, uczelni) do miejscowości będącej siedzibą hufca oraz w drodze powrotnej, obejmuje ubezpieczenie zawarte w momencie podpisania umowy. Działalność sportowa, turystyczna itp. objęta jest ubezpieczeniem szkolnym z zastrzeżeniem, że prowadzący takie imprezy posiadają odpowiednie przygotowanie (okólnik nr 31 ZUS z 10 sierpnia 1973 r.).

FUNDUSZE

Komenda Szkolna jest uprawniona do prowadzenia działalności finansowej. Zarządza więc środkami wypracowanymi przez młodzież, decydując kolegiąlnie o formach zarabkowania i wydatkowania. Obsługę finansowo-księgową Komendy Szkolnej prowadzi księgowość szkolna lub zespół ekonomiczno-financeowy, a jej zasady są określone pismem okólnym ministra oświaty i wychowania z 20.10.1981 r., nr EO-F-3-010-7/81.

Komendant szkolny (uczelniany) OHP lub osoba prowadząca działalność finansową KS/KU OHP sporządza plan finansowy komendy na rok kalendarzowy (styczeń—grudzień).

Do dysponowania zdeponowanymi na koncie bankowym środkami finansowymi upoważniona jest wyłącznie Komenda Szkolna. Zwalnianie środków z banku na Szkolną Zwalniającą jest komendantem, który na pisemny wniosek komendanta szkolnego do dyrektora szkoły, poparty stosowną uchwałą Komendy Szkolnej.

Komenda Główna OHP, przedstawiając powyższą informację o zadaniach i formach działalności Ochotniczych Hufców Pracy, zwraca się do wszystkich nauczycieli i wychowawców z prośbą o aktywny udział w szerzeniu idei ochotnicstwa pracy młodzieży, jako istotnego elementu wychowania przez pracę i dla pracy.

Szczególą rolę pedagogów widzi w ukazywaniu istoty pracy, jej wartości wychowawczych, użytecznych ekonomicznych. Tylko dobrze przygotowana, zorganizowana i wykonana praca da oczekiwane wyniki i będzie źródłem satysfakcji dla młodzieży, przynosząc oczekiwane efekty wychowawcze.

Opracował LECH BARTNIK

członek kierownictwa KG OHP

PASOWANIE NA FACHOWCA

Nasza druga rozmowa o nowych regulaminach egzaminów końcowych w szkołach średnich dotyczy egzaminu z przygotowania zawodowego i nauki zawodu. Uczniowie będą zdawali ten egzamin w ostatnich dziesięciu dniach przed planowanym zakończeniem zajęć. Dodajmy, że w technikach i szkołach równorzędnych obowiązują jeszcze dodatkowo — już po zakończeniu zajęć — egzamin dojrzałości z przedmiotów ogólnokształcących. Co zdecydowało o wprowadzeniu ostrzejszych kryteriów oceny absolwentów szkół zawodowych? Jakie cele przyświecają nowemu regulaminowi? Rozmawiamy o tym z TADEUSZEM KOTUNIAKIEM, wicedyrektorem Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Ministerstwa Oświaty i Wychowania.



— Panie Dyrektore, pojawił się nowy regulamin egzaminu z przygotowania zawodowego i nauki zawodu w szkołach zawodowych. Jak wiadomo, każde zarządzenie wywołuje zwykle określone reperkusje. Przepis narzucony nie motywuje do dobrej pracy, wyrosły z rzeczywistych potrzeb społecznych spotyka się z aprobatą wszystkich zainteresowanych. Jak będzie tym razem? Czy intencje ministerstwa trafią nauczycielom do przekonania?

— Zaczęć od stwierdzenia: nowy regulamin egzaminów końcowych w szkołach zawodowych rodził się w wyniku nacisku szerokich rzesz nauczycieli szkół zawodowych, którzy dostrzegli potrzebę wprowadzenia ostrzejszych kryteriów oceny pracy uczniów — absolwentów szkół zawodowych. Zatem nowy regulamin to efekt aspiracji i ambicji samych nauczycieli. W ten sposób dał do zrozumienia, że nie tylko uczniowie będą teraz musieli wyłożyć więcej wysiłku, ale i oni sami. To pozytywne zjawisko, gdy pedagodzy dbają o rangę placówki oświatowej, w której pracują.

Projekt zarządzenia był szeroko dyskutowany i konsultowany w różnych śro-

donym zawodzie dopiero w zakładzie pracy po odpowiednim statusie. Teraz stawiamy sprawę inaczej, świadectwo ukończenia szkoły jest równoznaczne z nadaniem tego tytułu. Dzięki temu wyraźnie warośnie prestiż szkoły, jej ranga, ale jednocześnie odpowiedzialność za ucznia. Decyzję tę zaakceptowało Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych.

— Panie Dyrektore, nie mogę sobie nie pozwolić na pewną dygresję. Odtąd zarządzenie, o którym rozmawiamy, nie stanowi nowym w naszej oświacie. W latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych egzamin z przygotowania zawodowego tworzył nawet integralną część matury. Podobnie z tytułami kwalifikacyjnymi. Śwego czasu zasadniczym szkółom zawodowym odebrano prawo do ich nadawania. Teraz się je przywraca. O czym świadczy taki kontrendans?

— Sprawa jest złożona. Wymagałaby głębszej, oddzielnej analizy. W życiu ulegamy różnym tendencjom. Podobnie dzieje się w oświacie. Pociągające jest to, że każda decyzja weryfikuje — nieraz w sposób okrutny — praktyka. Oświata to taka dziedzina, która na dłuższą metę nie



Fot. CAP

wiskach nauczycielskich. Wypowiedziały się kuratoria, które zebrali opinie nauczycieli w swoich województwach. Ponadto głos zabrali przedstawiciele resortów, dla których kształcimy przyszłych pracowników.

— Czy zarządzenie nie jest zbyt „szerokie”, wszak dotyczy różnych szczebli kształcenia?

— Istotnie, zastanawialiśmy się nad tym, czy nie wprowadzić dwu zarządzeń: w sprawie egzaminu z przygotowania zawodowego oraz oddzielnie dotyczącego egzaminu z nauki zawodu. Egzamin pierwszy będą zdawali uczniowie (słuchacze) techników i szkół równorzędnych dla młodzieży i pracujących, natomiast drugi uczniowie kształcący się w zawodach robotniczych. W końcu wprowadziliśmy jedno zarządzenie, ponieważ tryb zdawania w obu przypadkach jest podobny.

Na uwagę zasługuje fakt swoistego uhoronowania zasadniczej szkoły zawodowej. Do tej pory jej absolwenci uzyskiwali tytuł wykwalifikowanego robotnika w okre-

świeżu błęd. Na szczęście. Doświadczania negatywne też odgrywa pozytywną rolę. Rzecz w tym, aby w porę usunąć mankamenty.

— Zatem jakie mankamenty usuwa nowe zarządzenie?

— Uczeń technikum lub innej szkoły równorzędnej przedstawiał dotychczas pracę dyplomową z przygotowania zawodowego. W wielu przypadkach była ona wykonywana niewłaściwie, bez bliżej sprecyzowanego celu, a czasem niepotrzebnie — zwłaszcza wtedy, gdy cały wysiłek ucznia ograniczał się do kompilacji z paru podręczników. W nowym regulaminie rezygnujemy z tego sztywnego, zbyt formalistycznego podejścia. Nie powinno się pisać prac „na siłę”. Paragraf 11 pkt. 4 nowego regulaminu stawia sprawę jednoznacznie: „Praca dyplomowa powinna być samodzielnym wypracowaniem opracowania konstrukcyjnego, opracowania procesu technologicznego lub wykonaniem modelu urządzenia, przyrządu, pomocy naukowej

pasus. Właśnie dlatego jesteśmy w ścisłym kontakcie z Ministerstwem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Jak dotąd współpraca ta układa się bardzo dobrze, czego wyrazem jest chociażby wspomniana już sprawa uzyskiwania przez absolwentów tytułów kwalifikacyjnych, nadawanych przez szkoły. Sadzę, iż absolutnie będzie mógł nareszcie powiedzieć sobie, że warto było solidnie pracować w szkole. Pozostaje nam tylko czekać do wakacji 1983 roku. Wtedy — mam nadzieję — rozwinie się rzeczowa dyskusja o po raz pierwszy zastosowanym regulaminie egzaminu z przygotowania zawodowego i nauki zawodu. Byłbym wdzięczny, gdyby się toczyła na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

Rozmawiał: WITOLD SALAŃSKI

CZY TAK BYĆ POWINNO?

Podziwiam uczucie niesmaku kol. Josehima Skowrońskiego ze Zgorzelca („Czy tak być powinno?”, „Głos” nr 23) powstałe wskutek dopuszczenia do egzaminu sprawdzającego uczennic ocenionych przez niego na niedostateczny. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że niesmak ów czuje on jedynie z powodu „parodii egzaminu”, bo cała reszta odbyła się zgodnie z „Regulaminem oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów” obowiązującym od 1 IX 1981 r. „Parodia egzaminu” jest natomiast odwołaniem subiektywnym, a nie obiektywnym i być może osąd kol. Skowrońskiego, że „społeczeństwo straciło trzy osoby” jest zbyt surowy; prawdopodobnie koledy egzaminujący te uczennice mieli mniejsze wymagania niż kol. Skowroński, ale jeszcze mieszczą się w ramach zakreślonych przez „regulamin”.

Na „pocieszenie” podam, że mnie spotkała dotkliwsza przykrość zawodowa. W Szkole Podstawowej nr 3 w Lubinie, gdzie nauczam matematyki, rada pedagogiczna zaakceptowała 23 czerwca br. wystawioną przez mnie ocenę niedostateczną uczennicy klasy VI nie wykazującej postępów w nauce. Mimo tego dyrekcja szkoły zarządziła egzamin sprawdzający wiadomości tej uczennicy, powołując komisję, do udziału w której mnie nie zaproszono, ani nie poinformowano, że egzamin taki ma się odbyć. Nawiasem mówiąc, uczennica podana egzaminowi sprawdzającemu z matematyki z klasy VI była do tejże klasy promowana z oceną niedostateczną z matematyki, a także z oceną niedostateczną z matematyki promowana była do klasy V.

W moim przypadku czuję więcej niż niesmak, było to posunięcie wymierzone nie tylko w mój osobisty autorytet nauczycielski, ale również w autorytet szkoły, bo rzecz cała odbyła się wyraźnie w niezgodzie z „regulaminem” i to nie z jednym jego punktem. Taką praktykę, której gorzko dotyka mnie bezpośrednio, uważam za szkodliwą nie tylko dla uczennicy „przepychanej” wbrew obowiązującym przepisom, której coraz trudniej będzie radzić sobie z nauką. W środowisku praktyka taka szkodzi nie tylko mnie, jako nauczycielce, której autorytet dyrekcja szkoły lekceważąc wystawia na szwank, ale także dobremu imieniu szkoły, nie tylko tej z numerem 3 w Lubinie.

KRYSTYNA JABŁOŃSKA-ZAJLER
Lubin

W SPRAWIE ARTYKUŁU

W „Głosie Nauczycielskim” nr 31, z 12.09.1982 r. ukazał się artykuł Janusza Trzcińskiego pt. „Nasz OKON wyrażił sprzeciw” — w którym przedstawiono fragmentaryczną działalność komisji społecznej w Baboszewie i prawidłową w Żaluskach.

W artykule tym został zastosowany stary sposób pokazujący działalność jednej komisji pracującej pozytywnie, a drugiej negatywnie. Sama myśl jest w swych założeniach sprzeczna z rzeczywistością, bowiem w każdej działalności są negatywy i pozytyw. Dlatego też to co zostało napisane odbiega od prawdy. Jest bowiem ona taka: po ogłoszeniu stanu wojennego i zawieszeniu działalności związków zawodowych dyrektorzy poszczególnych placówek oświatowo-wychowawczych na terenie gminy wyłonili swych przedstawicieli do komisji społecznej. Komisja ta opracowała plan działania, który winien być terminowo realizowany. Według relacji kol. Zenony Guzanowskiej redaktor z wiadomości przekazanych przez nią wyeksponował tylko to, co można było w sensie negatywnym przypisać gminnemu dyrektorowi szkół i naczelnikowi gminy. Nie wiem dlaczego?

Pragnę też nadmienić, iż redaktor przyjechał w tak ważnej sprawie w niedzielę do prywatnego domu, a nie do zakładu pracy? Dlaczego? W normalnym dniu w zakładzie pracy, można spotkać sekretarza POP, przewodniczącego komisji społecznej i inne osoby z administracji odpowiedzialne za sprawy socjalno-bytowe nauczycieli i innych pracowników, uzyskując od nich obiektywną informację w tych sprawach. Pragnę nadmienić, że niektóre dane wymienione w artykule zostały pominięte, a fakty przekręcone i tak np.: podano, że z czasów turystycznych skorzystało 8 osób, a rzeczywistość 29, obuwie załatwiła kol. Guzanowska, a rzeczywistość naczelnik gminy, sekretarz Komitetu Gminnego i dyrektor szkoły. Natomiast przewodniczącą wraz z komisją socjalną zajęła się rozprawdaniem ich wśród dzieci i nauczycieli.

Artykuł ten nie zmobilizował do pracy, a wręcz odwrotnie. Drobne i mało istotne sprawy poruszone w artykule przysłoniły zasadniczą działalność dotyczącą poprawy warunków pracy i życia nauczycieli. W tym kierunku przeprowadzono w szerokim zakresie modernizację i remont szkół i domów nauczyciela i tak: w Baboszewie — położono nowy dach na budynku szkoły, elewację na innych budynkach szkolnych, pomalowano wnętrza szkoły,

przeprowadzono remont domu nauczyciela; w Sarblewie — kapitalny remont dwóch domów nauczyciela, bieżący remont szkoły, w Polesiu — kapitalny remont domu nauczyciela, bieżący remont szkoły.

Remonty szkół i domów nauczyciela w tak szerokim zakresie mogłyby przeprowadzić dzięki temu, że naczelnik gminy przeznaczył na ten cel 1,6 mln zł. Należy nadmienić, że naczelnik gminy, jak również sekretarz KG PZPR w bardzo poważnym stopniu pomagają rozwiązywać różne sprawy oświatowe i socjalno-bytowe nauczycieli. Prócz tego odbyła się piękna impreza na zakończenie roku szkolnego 1981/82 związana z nadaniem imienia szkole i przekazaniem sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo Baboszewa.

gminny dyrektor szkół
mgr STANISŁAW LELEŃSKI

Od autora: Nie remonty szkół i domów nauczyciela (które nawiasem mówiąc, są elementarnym obowiązkiem administracji terenowej), lecz działalność komisji socjalno-bytowej w środowisku nauczycielskim w Baboszewie była tematem mego artykułu. Wypada założyć, że w dniu, kiedy zbierałem tam materiały (a zdarza się, że dziennikarz czyni to i w niedzielę); nie zastałem gminnego dyrektora szkół, jego zastępcy zaś — skierowali mnie właśnie do przewodniczącej komisji, od której otrzymałem wszystkie zawarte w artykule dane i tak też — w formie jej osobistej wypowiedzi, której sama zainteresowana przecież nie protestuje — podałem do druku.

Z każdej korespondencji, również z listu dyr. Stanisława Leleńskiego, dziennikarz wyciąga dla siebie wnioski na przyszłość. W tym sensie dziękuję za nadesłane uwagi.

JANUSZ TRZCIANKA

DODATEK SPECJALISTYCZNY - ZA CO I KOMU?

Spśród ostatnich decyzji placowych dotyczących nauczycieli najwięcej dyskusji i emocji wywołało wprowadzenie dodatków specjalistycznych. Jest to bowiem praktycznie jedyny czynnik różnicujący płace pedagogów, jedyny motywacyjny element systemu placowego. Oczywiście — nie licząc zróżnicowania wynikającego z poziomu i charakteru wykształcenia.

Sądzić należy, że konflikty placowe w światku oświaty rozgrywać się będą właśnie w granicach od 0 do 1500 zł. Celowo użyłem jako dolną granicę „0”, a nie 700 zł, bo traktuję ten dodatek jako efekt oceny pracy, a nie jako coś, co w perspektywie będzie się należało wszystkim i po równo.

Wprowadzenie dodatków stwarza wielką szansę dla całego systemu dokształcania nauczycieli, a dla ODN w szczególności. Działalność przez nas prowadzona powinna bowiem stwarzać możliwości — od strony formalnej i intelektualnej — zdobywania uprawnień do uzyskiwania kolejnych stopni specjalizacji. Studia, kursy i inne formy przekazywania wiedzy mogą przestać być jednym z bardziej kłopotliwych obowiązków narzucanych niejako przez administrację oświatową.

Równolegle pojawiają się bez wątpienia kłopoty. Wszystko bowiem wskazuje na to, że właśnie w ODN ulokowane zostaną komisje nadające stopnie. Wiele wskazuje na to, że nauczyciel metodyk związany z ODN będzie tym, którego zadaniem stanie się dowodzenie o zasadności, bądź też niezasadności wniosku o nadanie stopnia. Oby nie został sam na placu boju, jako ten „zły”, który odbierze to co się należy...

Jest oczywiste, że ubieganie się o stopnie specjalistyczne będzie musiało być obwarowane szeregiem wymogów natury formalnej. Ale właśnie w tym sformalizowaniu mogą kryć się pewne pułapki. Sądzę, że jednym z warunków będzie odbycie określonych studiów podyplomowych, kursów itp.

I tu kryje się niebezpieczeństwo. Otróż — kto był najczęściej kierowany przez metodyków na tego typu formy doskonalenia? Zazwyczaj nauczyciele nie należący do czołówek. Gdy więc dziś przyjdzie do tej nowej w swym charakterze promocji, właśnie ci najsiabli, ci którym kazano się doskonalić — dysponować będą wszystkimi niezbędnymi podkładkami! Efekt finalny — nietrudny do przewidzenia.

Jeśli stopnie specjalistyczne nadane zostaną tej grupie, to jak nie uhonorować pozostałych? W krótkim okresie dodatek może stać się powszechnym, stałym elementem płacy. I motywację — diabeł wziął.

Obawy te nie są gołosłowne. Już podczas sierpniowych konferencji metodycznych, gdy uczestników informowano o koncepcji dodatków, największe zniecierpliwienie z tytułu braku przepisów wykonawczych prezentowali „stali klienci” naszych nauczycieli metodyków. Telefony, zapytania z ich strony są coraz częstsze.

Spójrzmy na problem dodatków z jeszcze innej strony. Sądzę, że jedną z przesłanek ich wprowadzenia — poza wywołaniem ładunków ambicji zawodowych — jest próba zróżnicowania plac nauczycieli w zależności od czynników jakościowych. W oświacie, w przeciwieństwie do innych działów życia gospodarczego i społecznego, możliwości awansu pionowego i związanych z tym apañaży, są ograniczone. I

tu przypominają mi się wnioski, jakie można było sformułować w okresie wprowadzania stopni specjalizacji dla innych grup zawodowych. Wtedy mówiło się, że właśnie możliwość awansu pionowego — którą dawały przykładowo kolejne stopnie specjalizacji inżynierskiej — uchroni wybitnych konstruktorów i technologów od „konieczności bycia kierownikiem”.

Cóż się jednak okazało? Wśród tych, którzy zaczęli składać wnioski, przeważali właśnie kierownicy różnych szczebli. Oni bowiem dysponowali wszystkimi formalnymi dokumentami upoważniającymi do uzyskania stopnia specjalisty. Sądzę, że błąd ten winien być wyeliminowany w oświacie. Może poprzez prawo wyboru — albo dodatek kierowniczy, albo specjalistyczny.

Nie ma przecież co się oszukiwać — chcąc być dobrym kierownikiem, przestaje się — przynajmniej okresowo — być dobrym specjalistą w swej dotychczasowej dziedzinie.

Na koniec chciałbym wrócić do roli ODN w procesie nadawania stopni specjalistycznych i zachęcić do mądrego, elastycznego określenia przepisów wykonawczych w tym zakresie.

Wydało się, że właśnie motywacja związana ze stopniami specjalistycznymi może wyzwolić w oświacie rzeczywisty ruch intelektualny. Byłoby źle, gdyby oznaczał on pogoń za kursami, zaliczeniami i kolejnymi podkładkami.

Warto zastanowić się nad formą swego rodzaju wszechniczy nauczycielskiej czy też uniwersytetu powszechnego.

Wyobrażam to sobie tak, że nauczyciel, pragnący rzetelnie podość do swego awansu intelektualnego (i placowego), mógłby, zamiast przymusowego udziału w rocznym czy dłuższym studium, podjąć rzeczywiste studiowanie według indywidualnego programu, skonsultowanego z doradcą naukowym i nauczycielem metodykiem. Udział w określonym cyklu interesujących go wykładów, seminariów — zorganizowanych w ramach „wszechnicy” przez ODN — upoważniałby do przystąpienia do egzaminu kwalifikacyjnego.

Sprawą ODN powinno być stworzenie atrakcyjnej oferty, dającej szansę prawdziwego studiowania. Byłoby to chyba nie gorsze, niż „robienie frekwencji” na rutynowych formach edukacji.

dr ANDRZEJ DEBOWSKI
ODN — Zielona Góra

O PEWNYM SKRZYWIENIU

Kto jest prawdziwym, a kto wątpliwym Polakiem? Kto jest patriotą, kto kolaborantem? Kto jest wierny ojczyźnie, a kto ją zdradza? Oto pytania, na które młodzież nasza poszukuje dzisiaj gorącko odpowiedzi.

Wzburzyło się morze umysłów i zadrżały podstawy przekonani! Prawdy oczywiście zatruwa wirus wątpliwości, a sfer świadomości odbiera często odwrotny kurs. Proste pytania przybierają skrzywioną formę, a odpowiedzi wypaczony sens. Gdyby nie nauczycielska wrażliwość, być może młodzieży dzisiaj i z nadzieją oczekiwał dnia, w którym wszystko powróci do normy określonej rozsądkiem. Baczna obserwacja tego, co się wokół dzieje, wzbudza niepokój każdego człowieka, a tym bardziej nauczyciela, który musi nadal uczyć i wychowywać młodzież i wewnątrznie rozdarła młodzież. Mieszają się jej dzisiaj pojęcia, symbole i racje. Jak zatem postępować, by nie pogłębić tego stanu i co robić, by chociaż trochę wyprostować to, co uległo bądź ulega skrzywieniu? Oto przykład takiego skrzywienia:

Jeszcze nie tak dawno zwrotu — prawdziwy Polak — używało się przy szczególnych okazjach i odnosiło się do ludzi, którzy czynili cennym dla narodu i państwa odznaczyli się w życiu i zasłużyli na to, by potomni właśnie tak, a nie inaczej ich określali. Wydało mi się, że od pewnego czasu zbyt dowolnie, a niekiedy bezzwrotnie, szafuje się tym zwrotem. Nie byłoby w tym chyba nic zdrożnego, gdyby szkodliwą ręką przyklejało tę zaszczytną etykietę wyłącznie ludziom prawym, ale niestety — obdarza się nią także i to nader często osobników o wątpliwej reputacji.

Nie reagowałbym chyba na to, gdyby nie ukształtowana tradycja wysoka rangą tego pojęcia i emocjonalna wymowa określających go słów. Kiedyś sam dźwięk tych dwóch słów elektryzował każdą wrażliwą patriotycznie duszę, wzbudzał w niej uczucia głębokiego szacunku oraz uznania dla osoby, pod adresem której kierowano te słowa. Utrwaliły się przecież w naszej świadomości, dziejami narodu ukształtowane, kryteria wartościowania ludzi zasługujących na takie miano. Historia naszego kraju uwieczniła wielu takich Polaków — z imienia i nazwiska. Uwieczniła również miliony bezimiennych, którzy pozostali w cieniu tych największych, tworząc wspólnie z nimi naszą chlubną przeszłość. Od najmłodszych lat w szkole i poza szkołą poznawaliśmy ich sylwetki, postawy i czyny. Stanowią one wzorcowe elementy patriotycznego wychowania młodzieży, są narodową świętością, którą zwrócić należy do historii. Trudno mi więc pogodzić się z tym, by wznieść, posiadające

rangę symbolu pojęcia, sprowadzone do stało w sferę potoczności, gdzie łatwo utracić może swój pierwotny sens.

Prawdziwych Polaków żyją w Polsce miliony. Są wśród nich zarówno ci wielcy, jak i maluczy, którzy zasługują na takie miano. Jednak przyszłość pokaże dopiero, kto indywidualnie, jak na przykład Drzymała, był tym prawdziwym, a kto zbiorowo, jak obrońcy Westerplatte.

Nasi uczniowie powinni wiedzieć, że być prawdziwym Polakiem to obowiązek każdego z nas, lecz określać się tak dzisiaj samemu lub szastać bezzwrotnie tym zwrotem, to przejaw nieskromności i megalomanii. Młodzież powinna również wiedzieć, że takim Polakiem może być każdy bez względu na swe przekonania. Musi jednak uczyć się umiejętności wyboru słusznych racji i korzystnych dla swego kraju wzorców postępowania. Musi umieć z chaosu prawd wyłaniać prawdy oczywiste — o nas samych, o naszych bliskich i o całym naszym społeczeństwie, w którym większość tak, lecz nie każdy przecie — prawdziwym jest Polakiem.

Prawdą jest, że upływający czas i zmieniające się ciągle warunki wnoszą do kryteriów wartościowania postaw ludzkich nowe elementy, lecz nie można kryteriów tych z byle powodu deformować, gdyż prowadzi to do skrajnych ocen tych samych postaw i czynów.

Sądzę, że obecnie, bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, nie wystarcza już sama świadomość tego, że jest się Polakiem, gdyż w ślad za poczuciem więzi z narodem zachodzi konieczność wyboru drogi, po której należy kroczyć, by zasłużyć w przyszłości — indywidualnie i zbiorowo — na miano, o jakim wyżej jest mowa. Jest to istotny, w moim przekonaniu, problem w procesie patriotycznego wychowania młodzieży. W tym procesie nie wolno nam popełnić błędów z okresu, gdyśmy ukazywali młodzieży świetlaną drogę donikąd.

TOMASZ BLEHARCZYK
Sanok

ABY NIE BYŁY KOPCIUSZKIEM

Od dawna nauczyciele zajęć praktyczno-technicznych szkół podstawowych województwa białostockiego bili na alarm twierdząc, że brak pracowni z prawdziwego zdarzenia, a przede wszystkim odpowiedniej ilości pomocy naukowych i materiałów, uniemożliwia realizację programu na odpowiednim poziomie. Narzekania trzeba przyznać były w pełni uzasadnione.

Dlatego też wiele konferencji przedmiotowo-metodycznych, organizowanych w ubiegłym roku szkolnym pod kierunkiem IKNIPO w Białymstoku z nauczycielami prowadzącymi zajęcia praktyczno-techniczne rejonu Bielska Podlaskiego, Hajnowki i Siemiatycz poświęcone były problemom związanym z polepszeniem warunków ich pracy.

W efekcie dyskusji, zebranych opinii i wniosków ustalono zadania, które stały się wytycznymi do pracy w bieżącym roku szkolnym.

Nauczyciele zajęć praktyczno-technicznych uważają, że aby podnieść rangę przedmiotu, muszą przede wszystkim sami właściwie i nowoczesnie interpretować i systematycznie realizować treści programu. Muszą też poszukiwać ciekawych form tak, aby zainteresować młodzież przedmiotem. Uczący zajęć technicznych nie powinni zapominać, że w codziennej pracy należy systematycznie uzupełniać i unowocześniać wyposażenie pracowni w sprzęt, środki dydaktyczne i materiały. Niestety, bez pomocy ze strony władz oświatowych nie uda się zrealizować tych zadań. Dlatego też nauczyciele widzą potrzebę zorganizowania Wojewódzkiej Poradni Dydaktyczno-Technicznej oraz specjalnego sklepu do zaopatrywania szkół w niezbędne materiały i półfabrykaty. Uważają, że przy każdej zbiorczej szkole gminnej i przy Zespole Administracyjno-Ekonomicznym Szkół Bielska Podlaskiego, Hajnowki i Siemiatycz można zorganizować rozdzielnie sprowadzanych materiałów do podległych placówek.

W Bielsku Podlaskim na bazie pracowni techniki Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki należałoby zorganizować Rejonowy Ośrodek Pracy Dydaktyczno-Technicznej dla nauczycieli tego przedmiotu. Nauczyciele rejonu bielskiego, siemiatyckiego i hajnowskiego mieliby tu możliwość otrzymać niezbędny instruktaż do swej pracy. Ośrodek służyłby również pomocą w organizacji pracowni, zdobywaniu sprzętu itp. Przy gabinecie metodycznym liceum należałoby powołać zespół nauczycieli techniki, który zajmowałby się ruchem postępu pedagogicznego. Aby właściwie wszystkich nauczycieli do twórczego uczestnictwa w rozwijaniu różnych problemów dydaktycznych, organizacyjnych i wychowawczych zachodzi również potrzeba utworzenia gminnych, międzygminnych i międzyszkolnych zespołów wymiany doświadczeń.

Wprowadzenie w życie tych wszystkich propozycji zapewni lepszą realizację treści programowych oraz przyczyni się do unowocześnienia kształcenia technicznego w szkołach.

WACŁAW FALKOWSKI
Bielsk Podlaski

DODATKI DO NAUCZYCIELSKICH EMERYTUR I RENT

OKÓLNIA NR 32
ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ
SPOŁECZNYCH
z dnia 16 września 1982 r.
znak: Rn 002-9/82

w sprawie przyznawania 20 proc. i 25 proc. dodatków do emerytur i rent z tytułu pracy nauczycielskiej.

Z dniem 1 lutego 1982 r. weszła w życie ustawa z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19), zwana dalej „ustawą”. Ustawa ta w części uprawnień emerytalnych dla nauczycieli przewiduje m. in. od dnia 1 września 1981 r. prawo do dwóch dodatków do emerytur i rent inwalidzkich, a mianowicie do: 20 proc. dodatku z tytułu pracy nauczycielskiej (art. 89) oraz 25 proc. dodatku z tytułu tajnego nauczania w okresie okupacji lub nauczania przed dniem 1 września 1939 r. w języku polskim na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska (art. 90).

W celu jednolitej realizacji powyższych uprawnień Zakład Ubezpieczeń Społecznych zarządza i wyjaśnia, co następuje:

I. W zakresie 20 proc. dodatku do emerytur lub renty inwalidzkiej przewidzianego w art. 89 ustawy.

1. Dodatek w wysokości 20 proc. emerytury lub renty inwalidzkiej zastępuje dotychczasowy 10 proc. dodatek z tytułu pracy nauczycielskiej.

2. Prawo do 20 proc. dodatku przysługuje nauczycielom, którzy:

1) mają ustalone prawo do 10 proc. dodatku do emerytury lub renty inwalidzkiej — na podstawie art. 105 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 r. Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela (Dz.U. nr 16, poz. 114 z późn. zm.).

2) przechodzą na emeryturę lub rentę inwalidzką (z tzw. ogólnego stanu zdrowia) od dnia 1 lutego 1982 r., tj. od dnia wejścia w życie ustawy i wykonywali pracę nauczycielską w szkole przez okres:

a) co najmniej 15 lat — gdy chodzi o przyznanie dodatku do emerytury,

b) co najmniej 5 lat — gdy chodzi o przyznanie dodatku do renty inwalidzkiej,

3) mają ustalone prawo do renty inwalidzkiej z tytułu następstw wypadku przy pracy nauczycielskiej (w drodze) lub choroby zawodowej nauczyciela, bez względu na datę przyznania tej renty.

3. Przy ustalaniu okresów pracy nauczycielskiej uzasadniających przyznanie 20 proc. dodatku w przypadkach wymienionych w ust. 2 pkt 2 i 3 — należy stosować — do czasu wydania przepisów wykonawczych na podstawie ustawy — odpowiednio (dotyczące nauczycieli, a nie nauczycieli akademickich) przepisy rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw społecznych z dnia 25 lipca 1972 r. w sprawie dodatków z tytułu pracy nauczycielskiej do emerytur i rent inwalidzkich (Dz.U. nr 32, poz. 220).

4. Kwotę 20 proc. dodatku należy ustalić do emerytury lub renty obliczonej od wchodzących do podstawy wymiaru świadczeń wynagrodzeń nauczyciela — w tym również wynagrodzeń z tytułu pracy pozanauczycielskiej.

5. Przyznawanie 20 proc. dodatku do renty inwalidzkiej z tytułu następstw wypadku przy pracy (w drodze) lub choroby zawodowej I i II grupy nie powoduje ograniczenia tej renty do 100 proc. podstawy jej wymiaru, natomiast ma wpływ na ograniczenie wysokości emerytury oraz renty inwalidzkiej z tzw. ogólnego stanu zdrowia.

II. W zakresie 25 proc. dodatku do emerytur lub renty inwalidzkiej przewidzianego w art. 90 ustawy.

6. Dodatek w wysokości 25 proc. emerytury lub renty inwalidzkiej przysługuje nauczycielom nie mającym prawa do 25 proc. dodatku z tytułu odznaczeń państwowych (art. 43 ustawy o pze) lub dodatku kombatanckiego przewidzianego w art. 12 ustawy z 26 maja 1982 r. o szczególnych uprawnieniach kombatantów, którzy:

1) w czasie okupacji (tj. od 1 września 1939 r. do 8 maja 1945 r.) prowadzili tajne nauczanie albo,

2) przed dniem 1 września 1939 r. nauczali w języku polskim w szkołach polskich

na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska, a ponadto

3) mają ustalone prawo do jakiegokolwiek emerytury lub renty inwalidzkiej (np. z pze, zeg, zot, ziw, z ubezpieczenia agentów, rzemieślników) z tzw. ogólnego stanu zdrowia.

7. Dodatek, o którym mowa w ust. 6:

1) przysługuje niezależnie od dodatku z tytułu pracy naukowej (art. 46 ustawy o pze).

2) nie przysługuje do rent inwalidzkich z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy (w drodze) lub choroby zawodowej.

8. przy ustalaniu 25 proc. dodatku należy stosować zasadę podaną w ust. 4.

9. Dowodem wymagającym do przyznania 25 proc. dodatku do emerytury lub renty inwalidzkiej jest wyłącznie zaświadczenie:

1) organu administracji państwowej (np. kuratorium okręgu szkolnego) — przewidziane w art. 10 ust. 1 pkt. 14 ustawy o pze, lub

2) Zarządu wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) wydane w trybie rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw społecznych oraz ministra do spraw kombatantów (Dz.U. nr 46, poz. 255).

III. Postanowienia wspólne

10.1. Dodatki w wysokości 20 proc. i 25 proc. emerytury lub renty inwalidzkiej należy przyznawać od daty powstania prawa do świadczenia, nie wcześniej jednak niż od dnia 1 września 1981 r.:

1) z urzędu — w razie bieżącego ustalania prawa do emerytury lub renty inwalidzkiej po raz pierwszy oraz przy sposobności załatwiania konkretnej sprawy,

2) na wniosek — w pozostałych przypadkach.

10.2. Osobom, którym przyznano emeryturę lub rentę inwalidzką do dnia wydania niniejszego okólnika i które zgłosiły wniosek o 20 proc. lub 25 proc. dodatek do dnia 31.12.1982 r. należy przyznać dodatek od daty powstania prawa do świadczenia, nie wcześniej jednak niż od dnia 1 września 1981 r.

11. Osobom przebywającym w domach rencistów lub w innych zakładach pomocy społecznej, w zamkniętych zakładach społecznych służby zdrowia oraz w zakładach szkolenia inwalidów, którym przyznano do emerytury lub renty inwalidzkiej choćby jeden z dodatków wymienionych w ust. 1 i ust. 6. należy zmniejszyć wysokość wypłacanych świadczeń. Powyższe dotyczy również wypłaty świadczeń osobom pozbawionym wolności.

12. Przyznawanie do emerytury lub renty inwalidzkiej dodatków wymienionych w ust. 1 i ust. 6 nie powoduje zmiany wysokości rat dla emerytów i rencistów — spłacających swoje zadłużenie w ratach miesięcznych.

13. Osobom zobowiązanym do płacenia alimentów, którym do emerytury lub renty inwalidzkiej przyznano choćby jeden z dodatków, należy skorygować wysokość dotychczasowych rat alimentacyjnych.

14. Przyznawanie do emerytury lub renty inwalidzkiej w 1982 r. choćby jednego z dodatków wymienionych w ust. 1 i ust. 6 za okres od 1 września 1981 r. do 31 grudnia 1981 r. nie powoduje w roku bieżącym zmiany prawa do świadczeń (dodatków rodzinnych), których wysokość zależy od przeciętnego miesięcznego dochodu osiągniętego przez rencistę w 1981 r.

15. Wyjaśnienia zawarte w niniejszym okólniku nie dotyczą nauczycieli akademickich, do których to mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 14, poz. 113).

16. Emerytury i renty inwalidzkie, do których następuje przyznanie 20 proc. dodatku z tytułu pracy nauczycielskiej, podlegają dodatkowemu oznaczeniu literą N. Nowe symbole tych świadczeń powinny być zatem przykładowo następujące: EN, IN, PN. Karty likwidacyjne świadczeń o tych nowych symbolach należy przechowywać oddzielnie. Dla świadczeń tych należy także założyć i prowadzić oddzielne księgi ruchu emerytur i rent.

17. Realizacja art. 91 Karty Nauczyciela nastąpi na zasadach i w terminach, które będą określone w nowej ustawie o emeryturach pracowniczych i rentach.

O ZALICZENIU URLOPU WYPOCZYNKOWEGO DO STAŻU PRACY

Zapewne w związku z wprowadzeniem nowych stawek wynagrodzenia zasadniczego, w licznych telefonach i listach do redakcji powróciła sprawa niezaliczania nauczycielkom urlopu wychowawczego do stażu pracy.

Wyjaśniamy. Wszystkim pracownikom, w tym także nauczycielkom, zgodnie z § 17 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych — okres urlopu wychowawczego wlicza się do okresu zatrudnienia czyli do stażu pracy w zakładzie, w którym pracownica korzystała z tego urlopu.

Ponadto, wszystkim pracownikom, a w tym także nauczycielkom, które od 8 czerwca 1982 r. do dnia wejścia w życie rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie urlopów wychowawczych, korzystały z urlopu bezpłatnego udzielonego im na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek opiekujących się małymi dziećmi, wlicza się ten okres do okresu zatrudnienia.

Jeżeli pracownica korzystała z urlopu bezpłatnego w okresie od 8 czerwca 1982 r. do dnia wejścia w życie rozporządzenia nie na podstawie przepisów o bezpłatnych urlopiach dla matek opiekujących się małymi dziećmi, okres ten także zaliczany jest do stażu pracy ale tylko w tym przypadku, jeżeli w myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych pracownica byłaby uprawniona do urlopu wychowawczego. Stanowi o tym § 27 p. 1 i 2 rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie urlopów wychowawczych z 17 lipca 1981 r.

Okresy te zalicza się do stażu pracy wymagającego do celów uposażeniowych, do dodatku za wysługę lat, do nagrody jubileuszowej.

Natomiast okresu urlopu wychowawczego nie wlicza się do okresu pracy pedagogicznej wymaganej od nauczycieli i wychowawców przy nabywaniu przez nich uprawnień przewidzianych w przepisach szczególnych — o czym wyraźnie mówi § 17 ust. 1 p. 3 tegoż rozporządzenia.

Należy przez to rozumieć, że okresu urlopu wychowawczego nie wlicza się do okresów uprawniających np. do Złotego Krzyża Zasługi, do Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski i innych uprawnień szczególnych.

W świetle tych przepisów widać wyraźnie, że pod uprawnienia szczególne nie należy podciągać: uposażeń, dodatków za wysługę lat, czy nagród jubileuszowych. Niestety, jak donoszą nam Czytelnicy w wielu rejonach kraju właśnie w ten sposób interpretuje się § 17 ust. 1 punkt 3, a więc nie zalicza się urlopu wychowawczego do stażu pracy. W takich przypadkach należy się odwołać do Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy, zgodnie z art. 98 ust. 1 i 2 Karty Nauczyciela.

Przepisy regulujące zaliczanie urlopów wychowawczych do stażu pracy stosuje się od dnia wejścia w życie rozporządzenia w sprawie urlopów wychowawczych z mocą wsteczną czyli od 1 lipca 1981 r.

(Kon.)

EGZAMINY KWALIFIKACYJNE

Mam 40 lat życia i 20 lat pracy w szkole podstawowej. Posiadam więc warunki do składania egzaminu kwalifikacyjnego. 1 września bieżącego roku złożyłam podanie o skierowanie mnie na kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego, który chciałam zdać w końcu bieżącego roku szkolnego.

Gminny dyrektor szkół nie przyjął mojego podania, twierdząc, że oddział doskonalenia nauczycieli nie przeprowadza już rekrutacji na kursy przygotowawcze, gdyż egzaminy kwalifikacyjne zostały zniesione.

Koleżanka z sąsiedniej gminy uczęszcza jednak na kurs przygotowawczy i ma zdawać egzamin kwalifikacyjny w połowie listopada bieżącego roku. Jak to jest więc z tymi egzaminami, czy rzeczywiście nie mam już prawa do zdawania tego egzaminu? (L.L. — woj. łomżyński).

Minister oświaty i wychowania wydał 11 czerwca 1982 roku zarządzenie w sprawie zniesienia egzaminów kwalifikacyjnych równoważnych wyższym studiom zawodowym (Dz. Urz. MOiW nr 8, poz. 65). Zarządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia tj. 12 lipca 1982 roku.

W zarządzeniu tym podano również, że rozpoczęte w oddziałach doskonalenia nauczycieli IKN kursy przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego oraz kursy przygotowawcze, na których rozpoczęto lub zakończono rekrutację zakończą swą działalność do dnia 1 grudnia 1982 roku. Ostateczny termin przeprowadzenia egzaminów przez państwowe komisje upływa z dniem 15 grudnia 1982 roku. Koleżanka nie ma więc już prawa zdawania egzaminu.

DOM NAUCZYCIELA W WARSZAWIE WZNAWIA DZIAŁALNOŚĆ

Dyrekcja Domu Nauczyciela w Warszawie uprzejmie informuje, że od dnia 23 września br. wznowiona została pełna działalność hotelowa i gastronomiczna. Zamawianie noclegów pozostaje na dotychczasowych warunkach.

Dyrektor
Kazimierz Sobkowicz

WYNIKI KONKURSU DLA NAUCZYCIELI

Rozstrzygnięty został III regionalny konkurs literacki dla nauczycieli, pracowników bibliotek i oświaty, zorganizowany przez Klub Literacki działający pod auspicjami Zakładu Usług Społecznych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach przy współudziale Ośrodka Kultury Literackiej. Na konkurs wpłynęło 40 zestawów wierszy i opowiadań oraz 7 prac krytyczno-literackich i eseistycznych. Oto jego laureaci:

— W DZIALE POEZJI — Zdzisław Antolski z Kielce godło „Limes” (II nagroda w wysokości 4 tys. zł), Adam Zych z Kielce godło „Parerga” (I wyróżnienie w wysokości 2 tys. zł), Barbara Kalinowska-Keler z Kielce godło „W” i Teresa Opoka z Radomia godło „Laka” (dwa równorzędne II wyróżnienia po 1 tys. zł);

— W DZIALE PROZY — Zdzisław Antolski godło „Omega”, Józef Kilianek z Ostrowca Sw. godło „Wojciech” i Barbara Sierakowska z Kielce godło „Kora” (trzy równorzędne wyróżnienia po 2 tys. zł);

— W DZIALE KRYTYKI I ESEJU (odznaczającym się tym razem najwyższym poziomem prac) — Wiesław Lipka z Kielce godło „Anabaza” (I nagroda w wysokości 5 tys. zł), Ryszard Nasada z Miechowa godło „Humanista” i Maria Pieniążek z Kielce godło „Anka” (dwie równorzędne II nagrody po 4 tys. zł).

Wreńcie nagród i wyróżnień nastąpiło 25 września br. w Klubie Środowisk Twórczych „U Sołtyków” w Kielcach podczas seminarium nauczycielskiego Klubu Literackiego, na którym zostały zaprezentowane konkursowe utwory. Najciekawsze publikowane będą w prasie i radiu.

S.N.

SZACH KRÓLOWI

Rozstrzygnięcie Konkursu Wakacyjnego

Wśród uczestników konkursu, którzy uzyskali maksymalną ilość punktów (30), zostały rozdane 2 nagrody w postaci bonów PKO po 500 zł.

Szczęśliwymi zwycięzcami okazali się: kol. Zygmunt Waż z Krakowa i Leszek Zeg z Wałi Wsi. Gratulujemy!

Nagrody wysyłamy pocztą, prosimy o potwierdzenie odbioru.

Rozwiązanie zadania nr 1

1. ... c6
2. Wd4 c5!
3. Wd5 Wf2+1 i białe poddady

Rozwiązanie zadania nr 2

1. ... Wh3!!
2. Hb3: Gg4:
3. Hh2 Wh8
4. Hg1 Gd1+ białe poddady

Rozwiązanie zadania nr 3

1. g6:!! Wd1:!
2. Sd1:!! Hd3:
3. g6:!! Ge6
4. g8H+! Kd7
5. Hc8+! Ke8:
6. Gd2: i czarne poddady.



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salasński, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcińska (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-26, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 13, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 12. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 80 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-34

POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE INFORMUJE

Pragnąc przyczynić się do doskonalenia systemu edukacji narodowej i rozwoju nauk pedagogicznych przez rozwijanie ruchu naukowego wśród nauczycieli i innych pracowników systemu oświaty i wychowania, a w szczególności przez podejmowanie prób nowatorskich — Polskie Towarzystwo Pedagogiczne powołało Sekcję Naukową i Innowacji Edukacyjnych.

Jej głównym zadaniem jest inicjowanie, koordynowanie i wspieranie ruchu naukowego wśród nauczycieli i innych pracowników w dziedzinie oświaty i wychowania, zmierzającego do doskonalenia systemu edukacyjnego w naszym kraju oraz do rozduku nauki pedagogicznych. Rola sekcji wyrażać się będzie w udzielaniu pomocy

członkom towarzystwa i jego placówkom terenowym, podejmującym nowatorskie próby ulepszenia naszego systemu oświaty i wychowania w różnych jego działach i zwiększeniu w ten sposób jego efektywności społecznej, a także przyczynieniu się do powiązania teorii pedagogicznej z praktyką.

Pomoc sekcji może być wieloraka i różna (także materialna) zależnie od rzeczywistych potrzeb nowatorów i placówek terenowych. Jako swe główne zadanie sekcja dostrzega konieczność zapewnienia prowadzonym innowacjom i eksperymentom należytego poziomu naukowego przez otoczenie działań innowacyjnych opieką ze

strony placówek naukowych. Może to w efekcie doprowadzić z jednej strony do rozszerzenia już istniejącej bazy empirycznej dla prowadzonych prac badawczych w różnych dziedzinach naukowych uniwersytetów i WSP oraz w pedagogicznych instytutach resortowych, z drugiej — zapewnić podejmującym innowacyjne działania praktykom poprawność naukową podejmowanych przez nich prób i wiarygodność wyników badań.

Kierownictwo sekcji prosi o zgłaszanie postulatów i wniosków w tych sprawach pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, pokój 406.

ECH, STUDENCI STUDENCI...

JAN TRYNKOWSKI

Leży przede mną szczerze wyglądająca, czerwono oprawna księga. Bardzo to ważny dokument przechowywany w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. „Księga zapisu uczniów królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego”, bo o niej tu mowa, założona została w styczniu 1817 roku w chwili rozpoczęcia zapisów na nowo utworzoną uczelnię. Pierwszych 86 kart księgi obejmuje w zasadzie okres wcześniejszy, są tam bowiem zapisani ex post wszyscy studenci Szkoły Prawa (1808—1816) i Szkoły Lekarskiej (1809—1817), a więc szkół wyższych, które zapoczątkowały formowanie stołecznego uniwersytetu. „Księga” była prowadzona przez kilkanaście lat, do momentu gdy powstanie listopadowe i następujące po nim decyzje władz carskich położyły kres funkcjonowaniu w kraju wszystkich szkół wyższych, a przede wszystkim Uniwersytetu Warszawskiego.

„Księga zapisu” zawiera szereg rubryk, w których notowane były dane dotyczące studentów, takie jak: nazwisko i imię, wiek w chwili zapisu, adres (w czasie studiów), adres rodziców, nazwa szkoły, którą student ukończył. W sumie ogromna ilość cennych informacji użytecznych dla badań nad rodowodem i inteligencją Królestwa Polskiego, trzon której stanowili przecież absolwenci uniwersytetu.

Interesował nas tutaj będzie jednak szczególnie rubryka ostatnia: „Uwagi”. Zapoznajmy się z wybranymi z niej zapisami, opuszczając nazwiska studentów — nie o nie tu chodzi, a i przykreślić nie warto rościć, żyjącym do dziś ich potomkom.

„Przystąpił do wojska i zbalamucił się”.

„Pilny lecz słabo pojmuję”.

„Dla niepojętności opuścił Wydział”.

„Dnia 29 marca 1818 r. wymazany jako na wzwanie nie stawiający”.

„Po słuchaniu nauk przez miesiąc wyszedł z Wydziału i nie wiedzieć gdzie się podział”.

„Poszedł na pollefantę”.

„Oddalony z Wydziału dla złej kondyty”.

„Nie miał ochoty do nauk i odsunięty”.

„Wyjechał do Łomży na mieszkanie”.

„W roku 1814 przestał chodzić na kollegia nie mogąc pojmować”.

„Dla balamuctwa oddalony z wydziału”.

„Pojętny lecz często balamuci”.

„Od początku przestał uczęszczać”.

„Na Chemii i Farmacji ledwo w połowie bywa”.

„Po pierwszym półroczu opuścił Wydział dla pijactwa”.

„Złajdaczyszy się, opuścił Wydział”.

„Wskazany został na doskonalenie się je-

dyna intelektualnego i nie wiedząc dla jakiej przyczyny opuścił nauki”.

„Uciekł z Warszawy”.

„Nie miał ochoty do nauk, na koncie przez pijactwo umarł”.

„Nie mający ochoty do nauk, opuścił onet”.

„Zabronionem mu zostało uczęszczenie do Wydziału z powodu procesu kryminalnego”.

„Przez niedbalstwo nie umiał profitować z nauk i samiechał uczęszczenia w pierwszym półroczu”.

„Ku honorowi pierwszego półroczu przystąpił uczęszczać, w ostatku zupełnie się złądził”.

„Jako zupełnie balamucący się oddalony od nauk w ciągu roku jednego”.

„Nieregularnie przychodził na lekcje, na ostatku opuścił się zupełnie i został kupcem”.

„Jako całkowicie niepiśmienny usunięty z Wydziału w dniu 18 listopada 1818 r., przyrzekł na nowo być pilnym, wkrótce znowu balamuctwem się oddał i Wydział opuścił. Przyjęty na powrót do Wydziału na mocy pozwolenia J. W. Rektora Uniwersytetu dnia 1 grudnia 1818 r. pod warunkiem, że za okazaniem niedbalstwa na zawsze oddalonym będzie”.

W ten sposób, dokonawszy tendencyjnego wyboru tych dwudziestu ostatecznych „uwag”, mogliśmy łatwo dokonać efektownego uogólnienia na temat młodzieży studenckiej sprzed ponad półtora wieku. Czy mielibyśmy prawo powiedzieć o niej, że składała się wyłącznie z leni, obiboków, nieuków i pijaków? Czy w ten sposób budowana opinia byłaby sprawiedliwa? — Z pewnością nie! Obok cytowanych wyżej „uwag” znajdziemy z łatwością i inne.

„15 VII 1819 opuścił Uniwersytet dla braku funduszu na opędzenie, nawet najpierwszych potrzeb na utrzymanie życia człowieka”.

„Stypendysta m. Kalsza oddał się dla niedostatku funduszu”.

„Stypendysta z Płocka dla niedostatku stypendium odszedł z Wydziału”.

Jakże odmienna i jakże smutna strona życia ówczesnych studentów! Są jeszcze inne. Oto zapis z 1809 r.: „Poszedł do wojska

nie opędzany się Wydziałem”. I dalej: „Poszedł do wojska w 1812 r.”, „Skreślony z listy studiów w 1830 r. ze względu w spisku Towarzystwa Patriotycznego”.

I to jest kolejna prawda o ówczesnej młodzieży akademickiej. Zaciągali się do armii Królestwa Warszawskiego, szli do armii napoleońskiej w 1812 r., aktywnie uczestniczyli w spiskach niepodległościowych. Masowo wzięli udział w powstaniu listopadowym — dzielnie walczyli, ginęli, cierpieli prześladowania po jego upadku — wielu stało się działaczami Wielkiej Emigracji.

Zasilił szeregi inteligencji Królestwa Polskiego, będąc mniej lub bardziej cenionymi, ale zawsze niezbędnymi pracownikami sądownictwa, administracji, służby zdrowia, oświaty i innych dziedzin. Bez ich wysiłku niemożliwe byłoby normalne funkcjonowanie coraz bardziej modernizującego się społeczeństwa polskiego następnych dziesięcioleci XIX w.

U progu rozpoczynającego się nowego roku akademickiego, myślę o tym wszystkim, słysząc z różnych stron, sprzeczne nieraz całkowicie opinie o współczesnych nam studentach. Opinie formułowane tendencyjnie, a opierające się na obserwacji za każdym razem innej części młodej społeczności akademickiej. Młodzież nasza jest ogromnie zróżnicowana, można wśród niej znaleźć przykłady postaw godnych nagany, ale też i innych, zasługujących na szacunek i pochwałę. To samo zresztą dotyczy całego społeczeństwa, którego młodzież jest integralną częścią.

Bałbym się tego, by przeważać miały wproszczone, jednostronne opinie, niestety, coraz bardziej się szerzące, a mówiące o młodzieży jako o „pokoleniu straconym”, „bezmysłnych wyrostkach”, „rozwydrzonych młodzieniaszkach”. Jestem głęboko przekonany, że sama młodzież nie da sobie wmówić takich o sobie opinii i pozostanie tym, czym jest naprawdę. Nie zapomnę o tym, że upłynie niewiele czasu, a dzisiejsza młodzież stanie się pokoleniem dorosłych, pokoleniem kształtującym oblicze naszego kraju, pokoleniem, które przejmie w swoje ręce losy naszej ojczyzny, które naprawiać będzie błędy popełnione przez nas dorosłych. Myślę o tym z nadzieją.

Telewizja wypelka do Aten na lekkoatletyczne mistrzostwa Europy dwóch sprawozdawców. Dwukrotnie poprosili obecną tam Irenę Szewińską o skomentowanie biegu pań. Tydzień mistrzostw, wiele godzin przegadanych przez komentatorów. A mnie utkwiły w pamięci relacje Szewińskiej, relacje refleksyjne, pogłębione, kompetentne. Miała seledwie kilka minut do dyspozycji, bo sprawozdawcy szybko pozabawiali ją głosu, żeby móc gadać, gadać...

Pewien były szef redakcji sportowej TV dobierał sobie personel wedle tego, kto i jaką miał fryzurę. Jego bowiem zdaniem, o tym, czy sprawozdawca może być lubiany czy lubiany być nie może, miało decydować owłosienie. Dużo włosów na głowie — oto jak powinien wyglądać rasowy prezydent-sprawozdawca. Był czas, kiedy wszyscy oni czesali się z przedziałkiem, by podobać się szefowi. A że nie zawsze mówili do rzeczy, to nie miało znaczenia. Niektórzy nazywali to stawianiem sprawy... na włosach.

Tymczasem od sprawozdawców sportowych wymagamy czegoś więcej niż ładnego uczesania, oczekujemy nie przekrzykiwań przy mikrofonie i robienia tak zwanego nastroju. Od tego są kibice. A rzeczywistość jest taka, że sprawozdawcy nas nudzą, niewiele mają do powiedzenia, gdy idzie o głębsze spojrzenie na walkę sportową, start takiego lub innego championa. Widza można znużyć nie tylko poleceniem byle czego; do szewskiej pasji doprowadzają sprawozdawcy, którzy uważają, że są fachowcami tylko dlatego, iż znają życiorysy sportowców, wymieniają jednym tchem, ile oni ważą i mierzą, kiedy dokonali tego i owego w tak zwanej sportowej karierze. Oczywiście wszystko to jest ważne, ale do pewnych granic. Za dużo rodyneków w cieście psuje jego smak.

W ocenach sprawozdawców mnożą się powtarzane przy każdej okazji superlatywy. Każdy bieg jest wspaniały, rzut bywa doskonały lub znakomity. Jakby widzą byli ślepi i nie widzieli tego, na co patrzy. Ostatnio wszyscy sprinterzy biegają dynamicznie, a skoczkiwie szybują wysoko. Nie widziałem, żeby któryś z nich „szybował” w dół. Pewien sprawozdawca tak się klepył zagłupiał, iż stwierdził, że: „Murzyn,

przed META

GOŁOSŁOWNI I ZŁOTOUSCI

MIECZYSLAW BILSKI

proszę państwa to ten czarny, a tenas zawodnik coła się do tyłu” itd. Inny relacjonował z zawodów w podnoszeniu ciężarów: „Baszanowski jak zwykle blondyn, a Japończyk, chociaż mały, jest niewątpliwie sympatyczny”.

Wielu kibiców lubiących boła pamięta Jerzego Kuleja w roli komentatora z ważnych meczów pięściarskich. Występował jako partner zawodowego komentatora telewizyjnego. Znał sportu pięściarskiego mieli prawdziwą frajdę. Mogli oceniać i wyciągać wnioski z notabene sympatycznej konfrontacji. Kulej nigdy nie pokrzykiwał do mikrofonu, nigdy też nie udzielał rad walczącym, wiedział, że po pierwsze oni go nie słyszą, więc to nie pomaga żadnemu, po wtóre zdawał sobie sprawę z tego, że mówi do widzów i rozumiał, czego oni odeń oczekują. Uderzała oszczędność słów wypowiedzianych przez Kuleja. I fachowość. Gdy sprawozdawca się nagał, on, to jest Kulej, podkreślał najistotniejsze elementy walki. Mówił: „Zawodnik ten popełnił kardynalne błędy, bo nie wykorzystywał zasięgu swoich długich ramion, pchał się niepotrzebnie do zwarcia, a jego nogi były jak dwa kolki i nie poruszały się zgodnie z tym, czego uczył go trener. Bo nogi i właściwe ich wykorzystanie, to jest polowa zwycięstwa w boksie”. I Kulej objaś-

niał, na czym to wszystko polega. Ba, ale przekazywał tyle ciekawych uwag, że może był za dobry? Kuleja przecież dawno nie widzieliśmy przed kamerami telewizyjnymi.

Niestety, nie słyszemy głosów także innych sportowców, którzy po wycofaniu się z czynnego życia wyczynowców nie są wykorzystywani w przekazywaniu relacji z imprez. Tak jest u nas, w innych krajach natomiast coraz częściej wybitni sportowcy, jak Pele, Jazy tradycyjnie już komentują wydarzenia z boisk. Zostali w tym celu odpowiednio przeszkoleni, otrząskali się z mikrofonem. Są swobodni, a że do powiedzenia mają bardzo dużo, chętnie się ich słucha.

Zaista, duża to rzecz. Kiedy jakiś zawodnik osiągnie dobry wynik, zdobędzie medal, to sprawozdawcy prześcigają się w wybiegach, żeby go ustawić przed mikrofonem. Zmęczony sportowiec, z trudem chwytający powietrze, mówi rzecz prosta byle co, i potem pozostają na ogół złe wrażenia. Dziennikarze zwykli potem twierdzić, że od mikrofonu to są oni, bo mistrzowie nie mądrego powiedzieć nie są w stanie. A to nieprawda.

W tegorocznym Wyciągu Pokoju uczestniczyli aż trzech komentatorów telewizyjni. Lecz najciekawsze były komentarze ze studia, po zakończeniu danego etapu. Wiadomo: stąd komentował były wybitny kolarz, znany i lubiany powszechnie Stanisław Szozda. Jego dziesięć słów nie zamienił nigdy na całe lawiny zdań sprawozdawców. Bo dopiero od Szozdy mogłem się dowiedzieć, dlaczego peloton mógł się rozzerwać, dlaczego etap wygrał ten zawodnik a nie inny. Czy nie można było zabrać Szozdy jako jednego ze sprawozdawców, a w studiu posadzić tego, który niepotrzebnie jechał przez całą trasę? Dlaczego nikt o tym nie pomyślał, chociaż dobrze wszyscy wiedzieli, że Szozda przydałby się tam, gdzie kończyły się etapy, wiele powiedziałoby po obejrzeniu walki na trasie.

Pomyślne egzaminy mikrofonowe zdały między innymi przez Kuleja i Szozdę wskazują na potrzebę korzystania z usług byłych mistrzów. Nie trzeba im sznurować ust: oni powinni do nas mówić!

FRASZKI

SPOSODY

Są dwa sposoby na to
Jak szybko dojść do celu:
Pierwszy — wypłynąć na
oliwie,
Drugi — mieć trochę oleju.

DZIAŁACZ

O pole do dzigłania
Walczył z wielkim uporem,
A kiedy je otrzymał —
Pozostawił ugiorem.

O CHYTRYCH

Powiadają, że chy
Dwa razy traci —
Więc czemu aż tylu
Ich się bogaci?

Krzysztof Sylwestrak

GRANICE TOLERANCJI

Nie wierzyć w bogów
ludzie mogą
nie mogą jednak
nie wierzyć bogom.

ALTERNATYWA

Jedyny problem dla niektórych:
nosa zadzierać czy patrzeć
z góry.

Janusz Lechowicki